

Robert Jerzy Adamczyk

STUDENCKIE CZASY 1981/82

Spis treści:

I. Dziennik (*24 listopad – 23 grudzień 1981 r. + 17 styczeń 1982 r.*)

II. List do ... (*z 3 maja 1982 r.*)

III. Epilog

Dodatek

IV. Moje strachy (*dot.: koniec kwietnia 1982 r. - wspomnienie spisane w grudniu 2013 r.*)

V. Historia z kartką w tle (*dot. 1985 r. - allegrowa korespondencja*)

Starachowice 2020

I. DZIENNIK

24 listopad 1981r. (wtorek)

Wstałem o 7:30, miałem już wszystko naszykowane. Śpiwór i materac dał mi wczoraj Jarosław. Byłem wtedy już zdecydowany na strajk. A tak w ogóle zdecydowałem się już w domu, w Starachowicach. Wiem o co chodzi i że należy o to walczyć, nie inaczej jak właśnie strajkiem okupacyjnym. Co prawda przyznam się, że podoba mi się forma strajku czynnego, ale ta forma według mnie nie zdałaby egzaminu. Piszę głupio „zdałaby”, a nawet nie wiem co przyniesie ten strajk.

Na strajk poszedłem razem z „Fizolem” (Markiem Muzyczukiem). Z naszego roku (II Rok Wydziału Zootechnicznego Akademii Rolniczej w Lublinie) i z naszego akademika (DS. „Cebion”) było na początku nas tylko dwóch. Potem doszła Ula Łubkowska. Na miejscu byliśmy chyba o 8:15. Na budynku Rektoratu (Colegium Zootechnicum) powitał nas wielki napis STRAJK OKUPACYJNY. Wysłali nas do sali 27. Siedziałem zamyślony wśród gromady ludzi, może z pół godziny, może mniej. Myślałem chyba o strajku a raczej na pewno. Potem zauważyłem, że z mojego Roku jest nas więcej, chyba z 7 osób. Wymieniłem z nimi formułki grzecznościowe. Po chwili niespodziewanie przyszedł chłopak z Komitetu Strajkowego (KS), szukał chętnych do malowania plakatów.

I tak załapałem się do sekcji plakatowo - informacyjnej. Malowaliśmy plakaty w sali Rektoratu. Pamiętam, że rozmawialiśmy o SZSP (Socjalistycznym Związku Studentów Polskich). Ten ich bojkot zajęć jest śmiechu wart, jest raczej antystrajkiem w stosunku do naszego. Tłumaczy ludzi w chwili gdy się nie angażują w sprawę a leniuchują. Strajk w łóżku – tego jeszcze nie było. Pomiędzy 13:00 a 14:00 wyszedłem na miasteczko rozlepić plakaty. Byłem w akademiku. Wtedy jeszcze nie byłem bardzo zły na chłopaków z pokoju. „Cześć”, „Cześć”. Trochę zjadłem i wyleciałem. Poszedłem na obiad.

Po powrocie na ochotnika rozpocząłem dyżur przy drzwiach, razem z Piotrkim Chomą. Dziwne, poznałem go we wrześniu 1980r. na praktyce „zerowej” i od tamtej pory spotykamy się zawsze na jakichś protestach, strajkach, wiecach.

Na mojej służbie przyszła Ula Łubkowska odprowadzała ją Agnieszka Kozłowska, która miała przyjść później, ale niestety do tej pory nie ma jej, Stwierdziłem, że miło jest wpuszczać ludzi, którzy przychodzą ze śpiworami dołączać do nas.

Wieczorem była msza św. Poszedłem, ale że nie słyszałem księdza więc zaraz się wróciłem i zabrałem za czytanie „Listów Nikodema”. Położyłem się spać po 24:00, na materacu oczywiście.

Całkiem zapomniałem, około 20:00 dostałem list od Elżbiety Pęksyk. Dowiedziałem się, że strajkuje na KUL-u (Katolickim Uniwersytecie Lubelskim). Jeszcze w poniedziałek mówiła, że popiera sprawę ustawy, ale strajkować nie będzie. Gdy się z nią rozstawałem, kiedy wsiadała do pociągu do Krężnicy Jarej, prawie byłem pewien, że się przyłączy i tak się też stało.

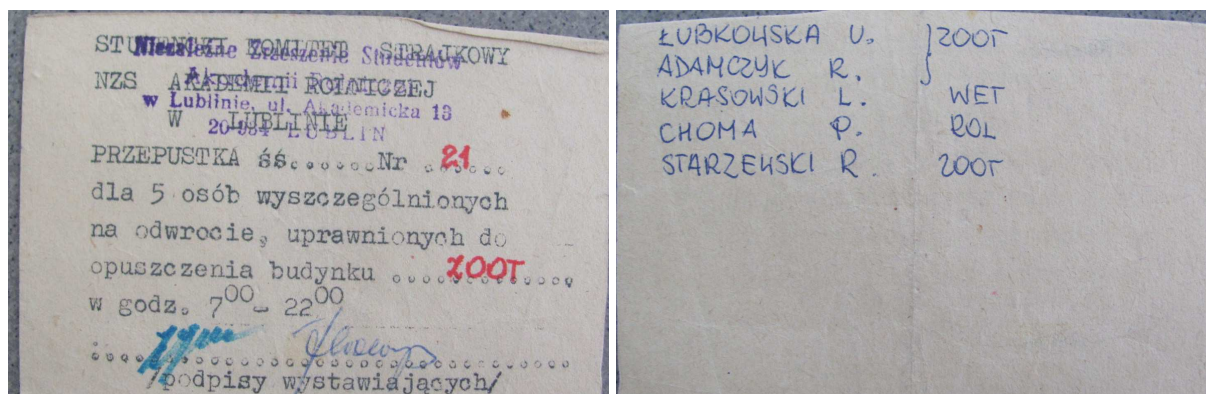
Wieczorem spotkanie z prodziekanem ds. studentów Rączkiewiczem – świetny człowiek.



25 listopad 1981r. (środa)

Wstałem przed 10:00. O dziesiątej rozpoczęła się msza św., na której znowu nie byłem. Jadłem śniadanie.

Po mszy wiec. Utkwiła mi w głowie sprawa przepustek chyba dlatego, że wiedziałem, że o 15:00 na przepustkę wychodzi Elżbieta. Na wiecu ustalono, że pięć osób dostaje (jedną) przepustkę i grupa ta sama się nią rządzi. Zmniejsza to biurokrację i gwarantuje, że zawsze co najmniej 4/5 uczestników będzie nas na strajku. O właśnie, strajkuje już ponad 250 studentów (+150 pracowników uczelni non stop i ponad 300 tylko w godzinach pracy). Postanowiliśmy aby Komitet Strajkowy wysłał swoich ludzi na zebranie – wiec SZSP, którzy bojkotują zajęcia. Od tamtego momentu zaczęło mi się burzyć w główce – byłem cholernie zły na tych, którzy powinni strajkować, bo protestują w tej samej sprawie, ale wołają tylko bojkotować zajęcia.



O 15:10 poszedłem na trzy godziny na przepustkę. W pokoju w akademiku nie zastałem nikogo, chłopcy poszli na wiec SZSP. Zobaczyłem za to palto Elżbiety, po chwili przysłała w szlafroku Borysa, z kąpeli pod prysznicem. Byłem zadowolony podwójnie, że Ona jest i że nie spotkałem chłopaków (zapewne pokłóciłbym się z nimi – a po co?). Poszliśmy na spacer, zahaczyliśmy o kawiarnię. Rozmawialiśmy o strajku, Ona oczywiście znów o „chodzeniu” koleżanek i o ich „chłopakach”.

Jarek Babicki służy w „Gwardii Strajkowej” (moja nazwa własna) na KUL-u. O 18:00 byłem z powrotem. Pamiętam, że na przepustce pętała mi się myśl, że moje miejsce jest tu na strajku.

Zapomniałem napisać, że we wtorek zabiwakowaliśmy w sali Rektoratu. Warunki na razie doskonałe, mamy nawet fotele, jest nas chyba ze 20 – 25 osób.

Wieczorem rozpoczęło się spotkanie z członkami Komisji Krajowej (KK) „Solidarności”. Na spotkaniu doszedłem do wniosku, że KK chce zrobić z nas kozłów ofiarnych. Rozumiem, że strajki zaogniają sytuację w kraju, że utrudniają rozmowy pomiędzy „Solidarity” a rządem ale gdzie oni będą porównywać nasz strajk, strajk całego środowiska akademickiego, do np. strajku w Zielonej Górze. Dlaczego KK wcześniej nie interesowało się poważnie sprawą Wyższej Szkoły Inżynierskiej (WSI) w Radomiu. A ustawa jest ważna dla nas, dla dalszych roczników a przede wszystkim dla pracowników akademickich. Co ten facet będzie chrzanił, że ustawa swoje a robota swoje (mówił na przykładzie ustawy o przedsiębiorstwach). Przecież ustawa to prawo, jeżeli pozwolą nam teraz nawet na większą samorządność, to nie wiadomo co będzie za kilka lat. Ustawa musi odpowiadać naszemu środowisku.

Wydaje mi się, że nie ufam Komisji Krajowej „Solidarności”.

Położyłem się znów po 24:00.

26 listopad 1981r. (czwartek)

Pobudka tak jak wczoraj. Na mszy św. tradycyjnie już, nie byłem. Na wiecu dowiedzieliśmy się o zmianie sytuacji w kraju. W środę odbyło się spotkanie Krajowej Komisji Koordynacyjnej Niezależnego Zrzeszenia Studentów (KKK NZS) i Komisji Krajowej (KK) „Solidarity”. „Solidarność” zaapelowała o zakończenie strajku podając nawet datę: 26 listopad; to znaczy dzisiaj. Potem datę skreślono. Zagwarantowali nam, że przejmą sprawę ustawy w swoje ręce. Ja im jednak nie ufam. Chciałbym stąd wyjść wtedy, gdy wiadomo będzie, że ustawa zostanie przyjęta bez poprawek. KKK NZS zapowiedziało ponowne zbadanie sytuacji w społeczeństwie akademickim i dopiero po tym ewentualną zmianę formy protestu. Ciekawe czy może na bojkot zajęć – to wszystko nie ma sensu. Musimy być wytrwali.

Dowiedzieliśmy się, że na wczorajszym wiecu SZSP uchwaliło poparcie dla nas, zebrano 12.000 zł i wielu studentów zadeklarowało przyłączenie się do strajku.

Faktycznie w tej chwili na sali jest nas 36 osób. Wielu dzisiaj doszło. Moja złość na tych, którzy tylko bojkotują zajęcia trochę minęła. Tylko nadal nie rozumiem, czemu czynnie nas nie poprą – dołączając się do strajku.

Na koniec wiecu uchwaliliśmy rezolucję w sprawie WOSP (Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnictwa) w Warszawie – trwa tam strajk. Potem ją podpisałem.

Po wiecu byłem na wykładzie. Temat: „Anarchia, demokracja, totalitaryzm”. Ogólnie ciekawe. Wydaje mi się, że będę musiał się wziąć, chociaż najogólniej za filozofię, jej nurty.

Zjadłem dzisiaj w końcu porządny obiad! Po obiedzie czytałem „Listy Nikodema”.

O 18:00 zorganizowano nam gratisowo koncert muzyki kameralnej.

Namalowałem trochę plakatów.

Przed chwilą przyszedł Facet z AKS – jutro zaczynamy chyba prawdziwą akcję propagandową. Zobaczymy. No, dzisiaj starczy!

27 listopad 1981r. (piątek)

Początek dnia jak zawsze taki sam. Dzisiaj znów doszło wielu studentów. Jest nas już 485 a jeśli doliczyć pracowników to gdzieś będzie nas z 650 osób.

Gdy wracałem z rannej toalety spotkałem chłopaków z akademika. Dotarli do nas dzisiaj. Po mszy świętej pogadałem z nimi.

O 12:30 wykład na temat „Okresy antyspołeczne w rozwoju gospodarczym Polski”. Facet mówił ciekawie. Słuchając go doszedłem do wniosku (zresztą wcześniej też tak myślałem), że cała nasza powojenna historia, to jeden wielki okres antyspołeczny. Zawsze twierdziłem, że ten nasz „realny socjalizm” (nowe określenie – nabyłem je na dzisiejszej dyskusji) oparty był od samego początku na kłamstwie.

Po wykładzie wyszedłem na przepustkę. W akademiku, w „Cebionie”, na straży zastałem Pawła (SZSP wzmogło rygor w akademikach).

Charakterystyczna rozmowa z ludźmi z akademika:

- Cześć.

- Cześć.

- Jak leci?

- Ano nic, Strajkujemy.

Tu rozmowa zawisała.

Wykąpałem się, wyprałem trochę ciuchów. Chyba będą potrzebne. Wiecu dzisiaj nie było, to i się niewiele zmieniło. Po całej robocie spotkałem w końcu w pokoju Borysa i Piotрка. Opowiadałem im jak żyjemy, co robimy tu w środku. Zastanawiali się czy nie dołączyć. Borys raczej nie przyjdzie, o ile oczywiście go znam. Piotrek poszukuje chyba kompana. Śmieszyła mnie biało-czerwona opaska na ramieniu Borysa, ale muszę powiedzieć, że chętnie bym taką nałożył. Całkiem jednak inaczej wygląda opaska tutaj i tam w akademiku.

O 16:00 byłem z powrotem. Gdy wlałem do sali Rektoratu, stanąłem niemalże jak wryty. Mnóstwo ludzi uwijało się przy stołach, robili plakaty. Zrobiłem i ja jeden ... marny zresztą ... i poszedłem na dyskusję czterech gości na temat „Czy socjalizm ma przyszłość w Polsce” ... Ciekawe czy ma?

Potem film „Jezus” część 2 i 3. Po filmie zwierzenia (świadczenia) dziewczyny i chłopaka ze spotkania z Jezusem. Mogłem ich słuchać, ale patrzeć na nich jak mówią o tym, nie bardzo.

Po spotkaniu o 22:30 wyszła afera z plakatem namalowanym przez kolegę. W końcu musieliśmy go zdjąć ze ściany. Chłopcy powiesili plakat dziękczynny cenzurze. Akademicki Komitet Strajkowy (AKS) bardzo uważa na treść plakatów. Raczej nie AKS a nasz Komitet Strajkowy. Plakaty przeznaczone na miasto idą przez „cenzurę”. Tu gdzie żyjemy raczej się nie czepiają. Poza tym jednym przypadkiem.

U Piotрка Chomy jest 24:00, skończył się czwarty dzień strajku.

Przyznam się, że zazdroszczę chłopcom, którzy wychodzą jutro na miasto z plakatami. Nie malowałem plakatów, dlatego chciałbym chociaż je rozwieszać. Chyba zazdroszczę im po części przez dziecinadę. Zajęcie to wiąże się z niebezpieczeństwem spotkania ORGANÓW (Milicji Obywatelskiej). W Koszalinie pobili kilku studentów. U nas zatrzymali kilku z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Te świry proponowali im współpracę.

Na strajku wzmogli bardzo dyscyplinę. Jest nas dużo i „Solidarność” (Akademii Rolniczej) bardzo się rzuca o to aby zachować ciszę nocną. Mamy wstawać o 8:00. Nie wiem w jaki sposób. Ponoć te świntuchy chcą robić wcześniej wiec.

Przyszedł facet z „Solidarności”, kazał wyłączyć światło. Już jest ciemno.

Acha! Malowaliśmy plakaty powstrzymujące studentów do poniedziałku od dołączania się do strajku.

28 listopada 1981r. (sobota)

Dzisiaj śniadanko zjadłem niemalże w łóżku. Przygotowała je Krystyna (znam ją z Akademickiego Klubu Jeździeckiego). Dowiedziałem się, że wczoraj była u mnie Elżbieta. Szkoda, że nie spotkaliśmy się – byłem na tej dyskusji.

O 11:30 zaczął się wiec. Jest już nas 518 samych studentów. Ogłoszono oficjalnie zakończenie konfliktu pomiędzy NZS a SZSP Akademii Rolniczej. Chodziło o ich próbę rozbicia naszego strajku poprzez propagowanie bojkotu zajęć, jako odpowiedniej formy protestu oraz naszą reakcją na to, naszą akcją plakatową. Jesteśmy pierwszą uczelnią w Lublinie, w której podpisano porozumienie pomiędzy SZSP a NZS. Akcja Protestacyjna ma być koordynowana. SZSP zgodziła się dołączyć do bojkotu zajęć prace na rzecz środowiska, zamieniając formę protestu w strajk czynny.

Na wiecu wyszła sprawa, że część ludzi zarzuca KKK NZS brak stanowczości i nieprzemyślane działania. Pytają: „dlaczego przed 24 listopada nie skontaktowali się z „Solidarnością”” według mnie zarzut może ma sens, ale troszkę. Sprawa WSI Radom, to na początku sprawa „Solidarności”. „Solidarność” nie zajmowała się tym, nie zależało jej na tym. Dlatego KKK NZS musiało zareagować i tak zresztą dopiero wtedy gdy na 20 uczelniach wybuchł strajk. Powtarzam się, ale nie ufam KK „Solidarity” w sprawie ustawy. Musimy tę sprawę sami załatwić.

W Radomiu trwają rozmowy. Wczorajsza tura skończyła się fiaskiem, co dzisiaj - zobaczymy...

Znów czeka mnie robota. Jest około 23:00. Zawsze o tej porze malujemy program na następny dzień.

Powracając do sprawy uchwały krytykującej KKK NZS, odłożyliśmy ją na koniec strajku. Będę głosował przeciw.

Po wiecu zacząłem malować powiększoną kopię rysunku, który dostał się w ręce jednego z chłopaków. Przedstawia kota „Dzinksa” zaczajonego z młotem (twarz kota jest karykaturą Breżniewa) na myszkę o twarzy Wałęsy, biegnącej do sera z tabliczką LIBERTE (wolność). Namalowałem w ciągu dnia dwa takie plakaty. Dużo jest chętnych, jutro dalej będę chyba je fabrykował.

Oglądałem pierwszą część „Jezusa” (drugą oglądałem wczoraj).

O 19:00 zaczęło się spotkanie z Rektorem. Chce nas skłonić do zakończenia strajku. Jako drugi zabrałem głos w kontrataku na rektora. Przyznam się, że nie pamiętam o czym mówiłem. Podobał mi się głos jednego z chłopaków. Stwierdził, że w takich krajach jak Polska, władze w momencie konfliktów popuszczają trochę a później przykręcają śrubę. Porównał nasz konflikt do poligonu dla władz. Władze chcą w społeczności akademickiej przycisnąć śrubę, zapobiec tworzeniu się samorządności, demokracji na uczelniach. Później będą się brali za resztę. Dlatego musimy być wytrwali i wytrwali.

Jeszcze Wojtek Guz (eks przewodniczący NZS AR) porównał działalność KK „Solidarity” do działalności straży pożarnej.

Dzisiaj przedłużyli nam dzień. Cisza nocna od 1:00.

Po spotkaniu z Rektorem czytałem „Listy Nikodema”.

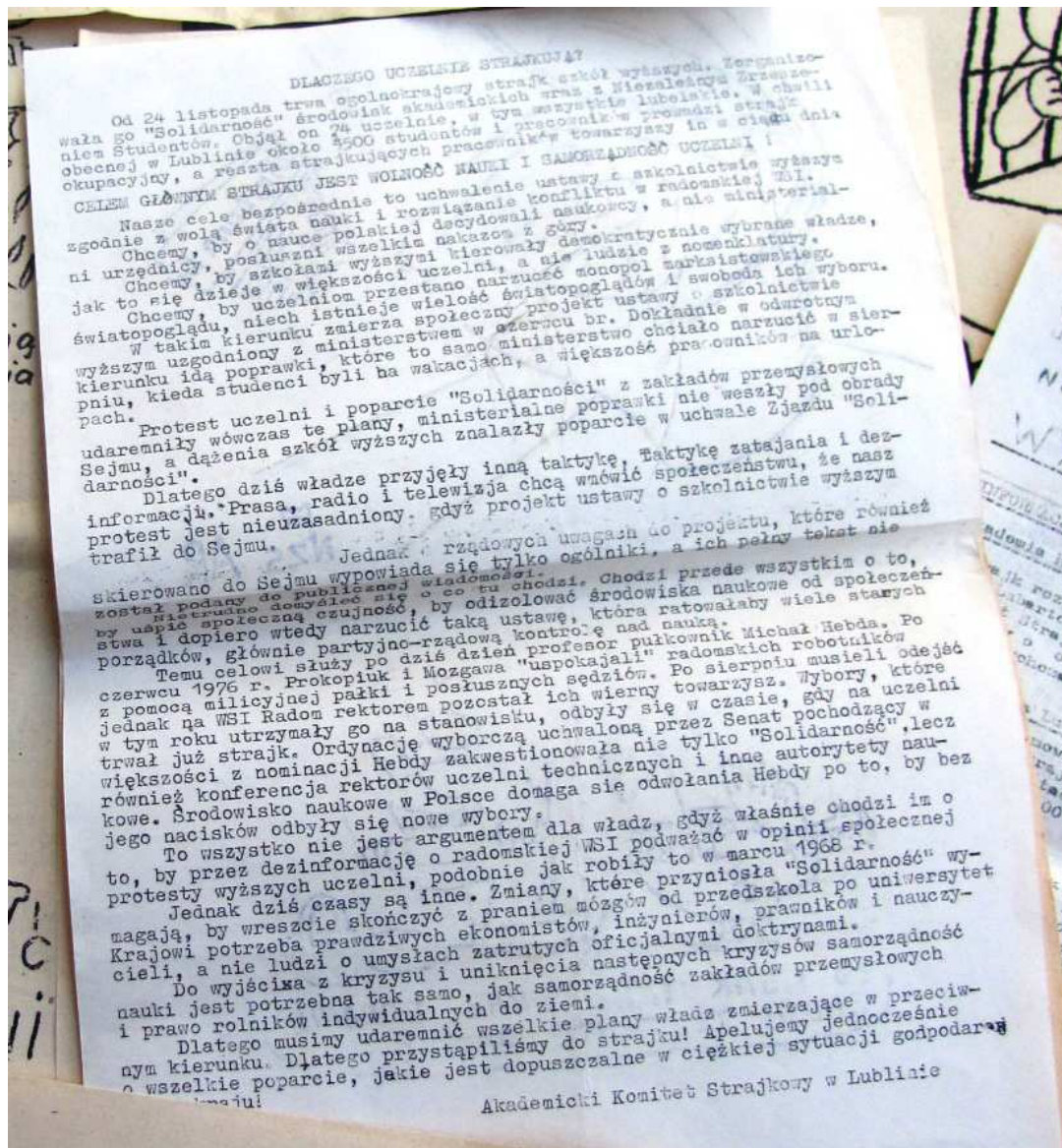
Jest za pięć dwunasta, kończy się piąty dzień strajku.

29 listopada 1981r. (niedziela)

Obudziłem się dosyć późno, bo około 11:00. Po dwunastej jak zwykle wiece.

Wczoraj w radomskiej WSI negocjacje wisiły już na włosku. „Hebdyści” urazili grupę medycyną rektorów pomawiając ją o stronniczość. Po tym przesileniu obrady podjęto z powrotem, ale nic z nich nie wyszło. Zostały przełożone na wtorek.

Na WOSP dzieje się niedobrze. Jeżeli powoływać się na dalekopisy, to uczelnia została rozwiązana. Szkoda chłopaków. Wydaje mi się, że należałoby bardziej ich poprzeć.



Ciekawe! Podszedł do mnie chłopak z KS (siedzę sam na holu) i zapytał się czy nie wiem co myślą o nas ludzie? Właśnie! Co myślą? Wydaje mi się, że dzięki radiu i TV większość uważa, że zachciało nam się strajkować. Doszliśmy do wniosku, że należy wystosować coś w rodzaju odezwy do społeczeństwa.

Dzisiaj koło 19:00 zajęliśmy budynek AGRO. Do budynku przeszły wydziały Weterynaryjny i WTR (Techniki Rolniczej) Nasza sala pozostała nie ruszona, także jest tak samo ciasno jak było, ale ogólnie w budynku jest luźno. W związku z przenosinami doszło nam trochę roboty. Musieliśmy zrobić plakaty dla AGRO. Jeszcze nie ma tam sekcji plakatowej i nas zatrudnili. Napisaliśmy duże hasło dla pracowników nie strajkujących, którzy jutro przyjdą do pracy: „Nie chcieliście przyjść na strajk. Strajk przyszedł do Was” Z hasłem tym wynikła dyskusja. Niektórzy obawiają się reakcji nowoprzystępujących do akcji studentów, aby nie przyjęli treści hasła do siebie. W sumie gdy facet podawał mi treść hasła, też o to się obawiałem, ale teraz przyznam, że wszystko mi jedno. W sumie niedziela była najmniej urozmaiconym dniem strajku. Chociaż wcale się nie nudziłem. Przez te plakaty, stale brakuje mi czasu. I dobrze! Ciekawe ilu ludzi jutro dołączy do nas?

30 listopad 1981r. (poniedziałek)

Piszę to już we wtorek. Wczoraj wieczorem zająłem się grą w szachy z Małgošką – biwakujemy w jednej sali. Zleciało nam chyba do w pół do trzeciej. Rano wieceu nie było. Specjalnych zmian w sytuacji też nie zanotowano.

Razem z Ulą Łubkowską wyszliśmy od 12:00 do 14:30 na miasto po zakupy dla sekcji. Byliśmy w kilku sklepach i kupiliśmy papier, trochę tuszu, ale nie mogliśmy dostać najważniejszej rzeczy – farb. Dopiero pod wieczór jeden chłopak gdzieś je kupił. Przemoczyłem buty, bo na dworze jest śnieg a ja nadal chodzę w moich letnich butach. Zaraz po przyjeździe z miasta poszedłem na przepustkę do akademika wykapać się. Piotrek i Borys nadal się zastanawiają na przyłączeniu do strajku. Zobaczymy jak długo. W akademiku zlikwidowano dyżury, jakie widziałem w piątek. Znów mają pełen luz. Wykapałem się. Dowiedziałem się, że Ela była z koleżanką i spała u nas z piątku na sobotę. Ma być we wtorek.

Czuję się, trochę zmęczony malowaniem. Poza tym, byłem trochę rozżalony (za mocne słowo), zresztą wynika to z mojego egoizmu. Może nie rozżalenie, ale coś nieokreślonego, bo w sumie powinienem być zadowolony. Dwa moje pomysły zostały narysowane przez jakiegoś chłopaka (właśnie to mnie gryzło, że nie jestem pełnym autorem – w sumie to idiotyczne) Rysunki poszły na powielacz, a później na miasto. Ale zawsze mój pomysł.

Wieczorem puścili film „Parszywą dwunastkę”. Było mnóstwo ludzi. Nie mogliśmy zmieścić się w sali 27. Ja siedziałem przykryty cudzym kocem (było bardzo zimno), także miałem warunki całkiem dobre. Tego typu filmy bardzo lubię. Można pośmiać się, jest strzelanina i w końcu bohaterstwo prowadzonej walki. Cóż nie da się ukryć, że mam sentyment do sytuacji, zdarzeń, ludzi II Wojny Światowej.

1 grudzień 1981r. (wtorek)

Dzisiaj o 8:15 minął tydzień mojego udziału w akcji strajkowej. Jak zwykle o tej porze spałem. Obudziłem się po 11:00. Po śniadaniu wiec.

Wczoraj odbyło się w Radomiu posiedzenie KKK NZS, uczestniczyli w nim również przedstawiciele strajkujących uczelni. Zastanawiają się nad zmianą formy akcji protestacyjnej. Nasza akcja, muszę i ja przyznać, nie ma większego wpływu na poczynania władz. Proponuje się, aby uczelnie poczęły ignorować zarządzenia ministerstwa, tak samo jak ministerstwo ignoruje nas. I tu sprawa zaczyna się komplikować. Jak zapewnić fundusze, jak koordynować działalność uczelni. Po zmianie stanowiska ministerstwa sytuacja miałyby powrócić do normy. Dalsze ustalenia co do formy strajku mają być podjęte w sobotę na zebraniu KKK NZS w Warszawie.

Summa summarum możemy strajkować do soboty.

Sprawa rozwiązania WOSP została uznana za prowokację władz. W pełni podpisuję się pod tym stanowiskiem. Władzy dziwnie zależy na podtrzymaniu konfliktu.

Wczoraj ultimatywnie kazano strajkującym studentom WOSP opuścić budynek do godziny 24:00. Wymienię okoliczności towarzyszące temu żądaniu. Dwa kordony milicji. Jednostki milicji uzbrojone do walki, w budynku wyłączono telefony. Przepływ informacji w jednym kierunku, od studentów, za pomocą megafonów, ulice obok budynku zablokowane, zakaz gromadzenia. W sumie, to tak nie za bardzo wesoło! Atak milicji zablokował tłum gromadzących się przedstawiciele uczelni i fabryk oraz mieszkańcy Warszawy. „Solidarność” proponuje dwa rozwiązania:

- jeżeli Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie chce prowadzić WOSP, to uczelnia przechodzi do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Techniki lub do ministerstwa administracji, podlegając jednocześnie ustawie o szkolnictwie wyższym. A o to chodzi!
- niech funkcjonuje na podobnych zasadach jak KUL.

Po wiecu poszedłem na wykład prof. Adama Kerstena „Opozycja w Polsce 1976 – 80”. Bardzo ogólnie określił działalność organizacji opozycyjnych.

Po obiedzie zagrałem kilka partii szachów. Po 19:00 poszedłem na przepustkę. Miała przyjść Ela, ale czekałem 2 godziny i nic. Widać nie dostała przepustki. Szkoda, bo jednak chciałem się z nią spotkać. Zauważyłem, że o wiele miłsza atmosfera jest w tej naszej strajkowej sali, gdzie jest nas 42 osoby, niż w moim pokoju w akademiku. Ech! Szkoda mówić!

Była dzisiaj chyba a raczej na pewno, w akademiku Ziuta Jaszczuk (sąsiadka ze Starachowic). Borys skorzystał z okazji i pojechał do domu razem z nią. Także przewidywania moje spełniły się. Borys dużo mówił, a do nas i tak nie dołączył.

Zapomniałem napisać, że wczoraj przed Chatką Żaka ulepiono bałwana z napisem „Nawrocki” (nasz minister). Przed naszym budynkiem też stoi bałwan z jakimś plakatem.

2 grudzień 1981r. (środa)

Wstałem dość późno, tyle tylko, że zdążyłem się umyć i poszedłem na wiec. W związku z sobotnim spotkaniem KKK NZS z przedstawicielami komitetów strajkowych, na której ma być podjęta decyzja ewentualnej zmiany formy strajku, podjęto na wiecu dyskusję na temat w jakich warunkach możemy zmienić formę strajku i na jaką?

Do końca wiecu nie byłem ponieważ przyszła Ela. Czekala na mnie 40 minut. I tak przez przypadek rachunki się wyrównały. Ja wczoraj czekałem (choć nie miałem jej tego za złe), Ona dzisiaj. Ucieszyłem się bardzo, wziąłem przepustkę na godzinę i wyszliśmy. Ela zaangażowała się w strajkowy ruch ewangelicki, czy coś podobnego. Organizuje rekolekcje na strajkach, czytają Pismo Święte, itp. Wczoraj nie przyszła ponieważ była na Politechnice. Dzisiaj była oburzona, bo spotkała w „Cebionie” pijanego Piotrka. Widać, że złapał u niej pierwszego minusa.

Ela pytała czy chodzę na msze św. (naturalnie w kontekście rozmowy). Oczywiście nie chodzę. Tak czuję, że weźmie się za mnie w tym zakresie. Tylko jak?

Po południu przyszła wiadomość, że ZOMO wkroczyło do WOSP. Byliśmy w sumie tym zaskoczeni. Następna prowokacja i drugi wyczyn tego rodzaju po Bydgoszczy.

Chciałem coś namalować, ale głowa napełniła mi się tak ciemnymi myślami, że w końcu nic nie wymyśliłem. Do 19:00 zagrałem dwie partie szachów z Małgošką.

Teraz piszę na holu, słucham z głośnika amerykańskich pieśni „Miłości i Protestu”, a zarazem przed oczyma mam wystawę plakatu radzieckiego. Jest to jakaś seria plakatów pt.: „Пророки и уроки” (Proroki i uroki). Gro plakatów jest antyklerykalnych. Charakterystyczny ton, barwa ich, to ciemny pop, babka ciągnąca wnuka do cerkwi oraz „jasna” władza radziecka albo „świadomość społeczna”. A niech ich szlag trafi za tę ich tolerancję socjalistyczną.

Zauważyć trzeba, że najeżdżają też na mahometan. Tak sobie dumam, że jednak musi być nawrót ludzi do wiary (jeżeli był kiedyś odwrót) bo poco byłoby produkować takie plakaty – proste chyba!

Podobno zerwano rozmowy w Radomiu. Jakoby Związek Nauczycielstwa Polskiego w WSI zażądał aby „Solidarity” przeprosiła Hebdę za oszczerstwa (?).

3 grudzień 1981r. (czwartek)

Rozmowy w Radomiu odłożone do soboty.

Wstałem bardzo późno, parę minut przed dwunastą. Szybko się umyłem i wyszedłem na przepustkę. Umówiłem się z Elżbietą o 13:00. Mieliśmy spędzić dwie godziny. Okazało się, że Elka ma tylko godzinę czasu. Rozmawialiśmy o naszej sytuacji strajkowej.

Jako, że wziąłem przepustkę do 15:30 poszedłem do akademika wykąpać się.

Powracając do rozmowy z Elą, moje przewidywania co do Piotrka i Borysa spełniły się. Borys wiadomo, wiele deklaruje, mało robi. A Piotrek bez partnera na strajk nie pójdzie (ponoć sam to powiedział do Eli). Poza tym jego honor nie pozwala, aby on dopiero po tygodniu (teraz już po 10 dniach) przystąpił do strajku, do którego wcześniej potrafił przystąpić na przykład, jak to sam powiedział do Eli, taki Leszek K.

Do Zootechniki, na strajk wróciłem przed 15:00. Trwał w tym czasie wiec, ale nie wiem co na nim było. Po obiedzie poszedłem na wykład z psychologii „Kształtowanie się światopoglądu oraz wpływ propagandy na światopogląd. Metody działania”. Wykład był cholernie ciekawy a zwłaszcza druga część poświęcona propagandzie. Uświadomiłem sobie jaki wpływ ma propaganda na człowieka.

Muszę zanotować podstawowe fazy zachowań człowieka podlegającego działaniom propagandy (pranie mózgu).

- Negacja propagandy a nawet agresja wobec niej;
- Obojętność – nie przyjmowanie propagandy, stwierdzenie, że jej nie ma; jest to okres z którego można się jeszcze wycofać;
- Okres podświadomej akceptacji propagandy; od tego momentu powrót do pierwszej fazy jest raczej niemożliwy

I dalsze fazy, których nie jestem pewien:

- Okres selektywnej akceptacji
- Okres świadomej akceptacji propagandy

Przed i po wykładzie rozmawiałem trochę z Kasią (biwakuje w tej samej sali, jest koleżanką Gośki, obie z Ogrodnictwa, pochodzą z Łodzi). Rozmawialiśmy o Chrystusie i wierze (Ona w tej chwili jest nie wierząca), potem również o wrażeniach po wysłuchanym wykładzie. Będę jeszcze chciał z nią zamienić parę słów na temat Kościoła. Skończyłem „Listy Nikodema”.

Muszę się wziąć za dokładne przestudiowanie podstaw naszej wiary oraz podstaw filozofii. Tak myślę, że jest mi to koniecznie potrzebne. Tylko kiedy znajdę na to czas? Ale powiadają, że dla chcącego nic trudnego.

Po wykładzie puścili film Hitchcocka „Szał”, ale wyszedłem z niego. Kiedyś go oglądałem i pamiętam, że nie podobał mi się. Gdy wróciłem na moje piętro, stwierdziłem, że chłopcy z sali postanowili zrobić koncert – płatny oczywiście. I tak powstała „Grupa Suche Buły”. Zostałem wciągnięty na listę zespołu. Moje instrumenty to nóż i denko od czajnika. Zanim daliśmy koncert poszedłem do trójki (stołówka akademicka Nr 3) po kolację. Miałem iść rano po śniadanie, ale nie obudzono mnie. Gdy film się skończył, daliśmy koncert na całego. Zabawa była setna a przy okazji zebraliśmy na fundusz strajkowy 2.456,80 zł i 7,07 marek wschodnich. Otrzymaliśmy od KS pozdrowienia na piśmie oraz herbatę „Madras”. Świetna! Przed chwilą piłem.

W akademiku zastałem Borysa. Rozmawiał z moją Mamą. Była trochę podenerwowana faktem, że strajkuję, ale sama też stwierdziła, że się spodziewała tego (w końcu takiego już mnie wychowała). Po rozmowie była trochę uspokojona. Borys mimo wszystko orientuje się co dzieje się u nas. Mają to Radio Centrum. Ale mimo wszystko w sobotę zadzwonię do domu.

Idę spać, będzie już około 3:00.

Acha jeszcze jedno muszę napisać, już od trzech dni w ogóle nie udzielam się w malowaniu plakatów. Nie chce mi się, ale mimo wszystko nie nudzę się.

4 grudzień 1981r. (piątek)

Wstałem jak zwykle na wiec. Mieliśmy oficjalne podziękowanie za koncert. Przyjechał człowiek z Krakowa, opowiedział ogólnie o sytuacji strajkujących w Krakowie. Poza tym serwis informacyjny, przemówienie Lecha Wałęsy i na koniec sprawa samorządu uczelnianego. Ma powstać grupa inicjatywna, która ma doprowadzić do wyborów prawdziwego samorządu. AKS chce aby po strajku pozostały struktury samorządu w uczelniach oraz aby powstał międzyuczelniany samorząd. Popołudnie spędziłem nad słynną węgierską kostką (Rubika). Układam na razie tylko jedną ścianę. Położyłem się jak nigdy przed dziewiątą.

Te słowa piszę już rano w sobotę (jestem na służbie od 6:00 do 8:00) i nie wiem czy to pora nie ta czy coś innego, ale jestem jakiś otepiały. Przed spaniem wydawało mi się, że będzie o czym pisać, a teraz po prostu nie pamiętam co wczoraj robiłem. Tak w sumie chyba pierwszy nudny dzień na strajku. Może nie tyle nudny, o ile nic a nic nie chciało mi się robić, jedynie leżeć i próbować spać. Usnąć to i tak usnąłem około 3:00.

5 grudzień 1981r. (sobota)

Jak pisałem wcześniej, rano miałem służbę przy drzwiach. Musiałem wstać o 6:00. Posiedziałem te dwie godziny i poszedłem z powrotem spać.

Miałem dzisiaj niesamowicie realistyczny sen.

W jakimś nieznanym budynku w Starachowicach obserwowałem wybuch bomby atomowej, gdzieś za lasem starachowickim, koło Tychowa. Początkowo widziałem przesuający się świetlisty punkt nad drzewami, który w pewnym momencie przemienił się w jasny wybuch. Pamiętam, że pomyślałem sobie „dlaczego Oni to zrobili?” (piszę „Oni” ale wcale nie wiem kto). Ujrzałem grzyb wybuchu oraz automatycznie falę ciepła. Przebiegłem do innego pomieszczenia i upadłem na podłogę, kryjąc głowę. Potem znalazłem się w grupie ludzi, którzy bez paniki ewakuowali się. Pamiętam, że obawiałem się, abym nie został za dużo napromieniowany.

Opisuję ten sen, bo był cholernie naturalistyczny i realny, że aż utkwiał mi w głowie. Gdy się obudziłem, to pierwsze słowa jakie wypowiedziałem, to były o nim.

Wstałem na wiec. Na wiecu Bogdan Wawryn zaserwował nam szeroki serwis informacyjny. W sumie to cały dzisiejszy dzień, to oczekiwanie na wiadomości z Warszawy z zebrania KKK NZS i przedstawiciele komitetów strajkowych. Żadne wiadomości jednak do nas nie dotarły.

Po obiedzie poszedłem na „Dyrygenta”. Dobry film, ale musiałem się zmusić aby drugi raz go oglądać. Potem zaraz zaczął się wykład Pana z KUL-u na temat coś w rodzaju „dojście do władzy komunistów w Polsce”. Ogólna historia Polski od 23 sierpnia 1939r. (pakt Ribbentrop Mołotow) do roku 1948.

Po wykładzie poszedłem na pocztę dzwonić do domu. Na dworze jest piękna, biała i mroźna zima. Byłoby cudownie ubrać się ciepło, wziąć dziewczynę i pójść na spacer. A propos jutro może spotkam się z Elką.

Na poczcie facetka zamiast Starachowice napisała Sandomierz (nie wiem jak to się stało), także dopiero po zweryfikowaniu zapisu dostałem rozmowę. Czekałem około 50 minut. Telefon odebrał Tata. W domu wszystko O'key, tyle, że Mama jest chora. Jak zwykle sama zniosła węgiel do piwnicy i jest połamana. O mnie są spokojni. Rozmowa trwała bardzo krótko, bo ktoś się włączył. Pocieszyłem ich, że do domu przyjadę, jak dobrze pójdzie na Święta, albo nie wiem kiedy.

Po 21:00 byłem już z powrotem. Dosyć długo porozmawiałem sobie z Kaśką. Rozmawialiśmy o naszych paczkach licealnych, maturze, „Pokoleniu Kolumbów” oraz o strajku. Co do strajku zgodziliśmy się, że jeżeli przerwiemy teraz strajk, to będzie to nasza przegrana. Przegrana, która może mieć wpływ na dalsze losy walki o demokrację w Polsce. Owszem zdaję sobie sprawę z naszych strat, co cholernie mnie boli, ale mimo wszystko na referendum w sprawie zakończenia strajku będę głosował za strajkiem.

Władza jest nadal uparta, w ogóle nic nie robi aby Polskę jakoś wyprowadzić z tej „pięknej” sytuacji, a nawet daje kopniaka abyśmy głębiej wpadli w bagno tego bałaganu. Te cholery za wszelką cenę trzymają się stołków. Zgadzam się z Jurczykiem, trzeba by zbudować wiele szubienic, bo szkoda naboju na takie kanalie. Głowa pęka jak się o tym myśli. Będę szedł spać, jest już około 3:00. Jutro przyniesie nam wiele nowych wiadomości, tylko ciekawe jakich?

6 grudzień 1981r. (niedziela)

Zaczął się trzynasty dzień strajku. Wielu z nas wierzyło, że będzie to ostatni dzień. Tym bardziej, że wiec przełożono, na późniejsze godziny.

O 13:00 wyszedłem na przepustkę, miałem się spotkać z Elką, Ale niestety pojechała wczoraj do Krężnicy Jarej. Poprosiła Jarka Babickiego aby czekał na mnie. Jarek miał mieć dzisiaj służbę, ale trochę zachorował i został zwolniony, także cały czas przepustki spędziłem z nim.

Zostałem w puszczony na teren KUL. O strajku mówią jedynie wyrzucone na hol ławki i krzesła. Tablice strajkowe, hole nie są tak oblepione plakatami jak u nas. Oglądnałem pobieżnie wystawę fotoreporterów gdańskich „Sierpień 80”.

Potem poszliśmy do Astorii na ciastko i herbatę. Rozmawialiśmy przez ten czas jedynie o strajkach. Jarek był w Warszawie u Ani (strajkuje czynnie na Uniwersytecie Warszawskim).

Wróciłem po 15:00 na strajk. Dzisiaj jest „Mikołaj”, także zorganizowano dla nas podarki. Każda sala robiła numeranckie prezenty, które na imprezie wyławialiśmy wędką. Udało mi się wyciągnąć paczkę po papierosach „Столичних” (Stolicznych), pełną słonych paluszków. Świetnie bawiliśmy się, tylko że w sumie chyba nieco za długo to trwało. Zaraz po „Mikołaju” był wiec.

Sobotnie mediacje w Radomiu wbrew co mówi radio i TV skończyły się fiaskiem. Konferencja Rektorów przygotowała wspólny komunikat, który zakwestionował komitet protestacyjny „Hebdystów”. Dzisiaj rozmowy są kontynuowane. Dzisiaj też, już drugi dzień obradują razem KKK NZS i przedstawiciele komitetów strajkowych. Wczoraj, czy dzisiaj była zaproszona Konferencja Rektorów. Wczoraj omówiono przede wszystkim sprawy podchorążych WOSP. Minister Spraw Wewnętrznych zapewnił ustnie, że studenci nie będą powołani do wojska. Jest propozycja aby na Politechnice Warszawskiej na Wydziale Mechanicznym powstała specjalizacja „Pożarnictwo”. Na koniec wczorajszych warszawskich obrad odczytano apel Komitetu Strajkowego Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu (który do tej pory nie był oficjalnie ogłoszony), jakoby wzywający uczelnie do zaprzestania akcji strajkowej, że nasza pomoc nie jest już potrzebna.

W Opolu następna prowokacja Milicji Obywatelskiej (MO). Pobito 20 studentów i studentek w tym jednego człowieka z „Solidarności”. Była to grupa, która rozlepiła plakaty. W łapance brało udział 50 milicjantów. Podobna akcja miała miejsce 1 grudnia w Krakowie. Tyle, że na mniejszą skalę.

Zasygnalizowano sprawę propozycji wrocławskiej „Kwiatek dla milicjanta”. Dziewczęta chodzą po mieście i w imieniu Komitetu Strajkowego wręczają kwiaty milicjantom. Uważam, że jest to świetna akcja w myśl zasady jak ktoś cię pałą, to ty go chlebem. A propos milicjantów, że ponoć w akcji pacyfikacji WOSP odmówiły udziału niektóre oddziały MO. Ci ludzie są teraz prawdopodobnie represjonowani. Bronią ich związek funkcjonariuszy MO (jeszcze nie zalegalizowany). Podobno już 60000 milicjantów popiera komitet założycielski tego związku.

Acha na wiecu był człowiek z Radomia.

Po wiecu śpiewał Bolek Wesołowski z „Grupy Chwilowej”. Miał być dzisiaj jeszcze Teatr „Stygmat”, ale mają grać nie u nas, a w budynku AGRO. Nie będę na niego szedł. Jest już po trzeciej w nocy, zrobiliśmy z Piotrkim Chomą i Sławkiem ponad sto plakatów: **dziennik telewizyjny = delirium tremens**; żółt symbolizujący wolność idącą do Polski; plakaty informujące o strajku; hasła o wolności dla nauki oraz hasło „Milicja z ludem”. Ja już będę szedł spać. Piotrek i Sławek mają zamiar malować dalej.

7 grudzień 1981r. (poniedziałek)

Strajk ma się skończyć! Dlaczego?

Podobno mają rozwiązać WSI w Radomiu a studentów przyjąć do innych uczelni. Ma być wiec i referendum w sprawie zakończenia strajku. „Solidarność” już zdecydowała, że to koniec. W tej chwili czuję niesmak, przegraliśmy. Tak, tak to czuję!

Nie znam faktów. Zobaczą co będzie na wiecu.

Rano chłopcy poszli rozlepić plakaty. Rozwiesili około 140 plakatów.

Przed chwilą rozmawiałem z Piotrkim z Komitetu Strajkowego. Uzupełnił moje wiadomości. Jest tak. Jeżeli do 20 grudnia nie rozwiąże się sytuacja w Radomiu, Rektorzy uczelni technicznych zgodzili się przyjąć studentów i pracowników WSI, z tym że Hebda pozostaje nadal rektorem, gromadzi sobie kadrę i studentów, i dalej prowadzi uczelnię. „Solidarność” u nas jeszcze nic nie zdecydowała, choć wyraźnie ma ochotę skończyć strajk. Nastroje wśród nas (wg Piotrka z KS) są raczej za utrzymaniem strajku. Zobaczymy na wiecu.

Jestem cholernie spięty!

Wiec będzie o 13:00...

... Okazało się, że zaczął się o 17:00. Zdażyłem pójść na przepustkę, wykapać. Zapewniłem chłopaków z pokoju, że chyba będziemy strajkować dalej. W międzyczasie przeczytałem teleks komitetu protestacyjnego studentów WSI Radom, w którym proszono nas o utrzymanie strajku.

Zaczął się wiec i pobiliśmy zupełny rekord – obradowaliśmy 9 godzin (słownie: dziewięć godzin!). Na początku podano nam serwis informacyjny. Okazało się, że apel WSI z 5 grudnia został oficjalnie ogłoszony. Poza tym przedstawiono nam apel KKK NZS o zaprzestanie strajków okupacyjnych z dniem 8 grudnia oraz odczytano oświadczenie Konferencji Rektorów proszących też o zaprzestanie akcji wraz ze zobowiązaniem załatwienia spraw WOSP i WSI. Zdementowano teleks komitetu protestacyjnego studentów WSI, jego treść jakoby nie była konsultowana ze studentami i Komitetem Strajkowym WSI.

W teleksach dzisiaj było mnóstwo dezinformacji.

Do 2:00 (w nocy) sprawdzono, że 40 uczelni nie podjęło apelu KKK NZS.

My po wielu zmianach podjęliśmy uchwałę zawieszającą strajk okupacyjny a rozpoczęcie „strajku czynnego”, mający mieć charakter wzmożonej akcji propagandowo - informacyjnej. Według uchwały zakończenie strajku miało nastąpić za około 48 godzin, po ustaleniu programu nowej akcji protestacyjnej. Pod koniec obrad przyszedł do nas apel KUL o ujednolicenie stanowiska wszystkich uczelni. Uchwaliliśmy aneks z zawieszeniem uchwały

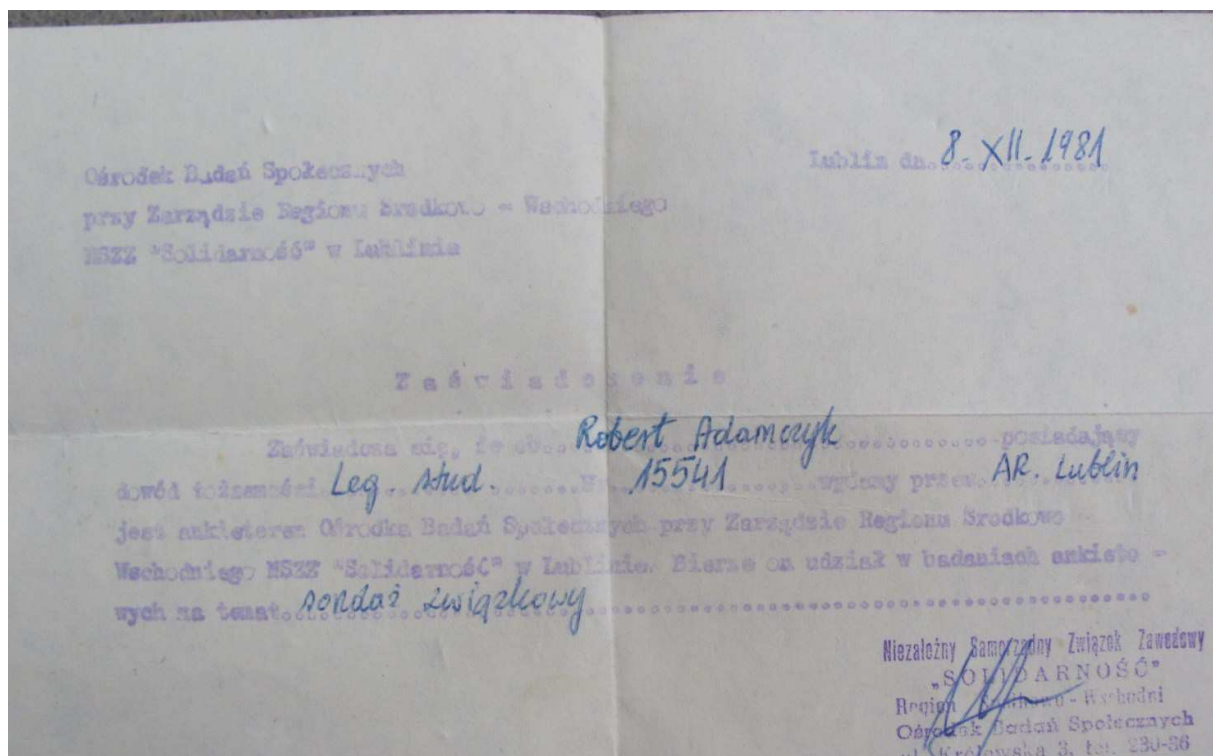
na 48 godzin, poza dwoma punktami uchwały mówiącymi o robieniu programu nowej akcji protestacyjnej.

Głosując uchwałę i aneks – opowiedziałem się za TAK!!!. Przeczy to moim wcześniejszym deklaracjom . Fakty jakie poznałem w trakcie wiecu, przekonały mnie do takiego stanowiska. Oczywiście nie w 100%. Tego nie da się opisać, było to dziewięć godzin wewnętrznej walki, czy dobrze zagłosowałem. Dopiero apel KUL-u wybawił mnie z opresji. O ile po zatwierdzeniu uchwały, za którą głosowałem, sam mógłbym mieć moralne wyrzuty sumienia, to aneks w pełni mnie zadawała. A poza tym, tak naprawdę, to tego nie potrafię opisać i przełożyć myśli i odczucia na słowa.

Jestem bardzo zmęczony, idę spać, bo muszę o 7:00 wstać.

8 grudzień 1981r. (wtorek)

Wczoraj na wiecu zgłosiłem się na ochotnika do pracy w Ośrodku Badań Społecznych przy Regionie Środkowo-Wschodnim „Solidarności”. Także w chwili gdy mijał drugi tydzień strajku, było po 8:00, dostałem od „Solidarności” papiery, że jestem ich człowiekiem oraz ankiety z pytaniami co myślą związkowcy o obecnej sytuacji i czego oczekują od „Solidarności”. Moje zadanie polegało na zawiezieniu ankiet do WSS „Społem” w Kraśniku i przekazaniu ich do Komisji Zakładowej „Solidarności”. Oni mieli rozdać je losowo wśród załogi. A ja jutro mam je odebrać i zawieźć do Ośrodka.



Załatwiłem sprawę szybko także już o 13:00 byłem z powrotem w Lublinie. A jako, że miałem dzisiaj przepustkę bez ograniczeń, poszedłem na KUL. Spotkałem się z Elą. Wszyscy żyjemy sytuacją w Kraju. Rozmawialiśmy o naszych wiecach i decyzjach.

Mam bez przerwy nieokreślonego kaca moralnego. Na KUL-u zjadłem obiad i obserwowałem zebranie informacyjne i zaakceptowanie dwóch przedstawicieli KUL, którzy mają pojechać na wspólne spotkanie przedstawicieli komitetów strajkowych i Konferencji Rektorów, na którym mają omawiać problem jednolitej akcji protestacyjnej środowiska akademickiego, aby nie powstał rozłam w naszej solidarności. O 16:00 zaczęło się spotkanie z działaczami Komitetu Założycielskiego Związku Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. W międzyczasie

przyszedł Jarek Babicki, a o 18:00 Ela musiała iść na tą akcję ewangelizacyjną do jakichś rolników indywidualnych. Ja jeszcze dosiedziałem to spotkanie z Jarkiem, potem zjedliśmy kolację i poszedłem do nas na strajk.

Gdy wróciłem, poczułem się bardzo zmęczony, położyłem się i na pół jawie, pół we śnie przeleżałem dwie godziny.

Teraz piszę, a tam na holu nasz zespół „Grupa Suche Buły” koncertuje, chłopaki poprzebierali się za dziewczyny i wygłupiają się na całego. Nie wiem dlaczego, bo z KUL-u wyszedłem w dobrym nastroju, a teraz nie mam ochoty siedzieć z nimi. Mam potrzebę być sam, zagłębić się w sobie, myśleć, lub z kimś pogadać, to byłoby dobrze z kimś pogadać. Ideał rozmówczynie to oczywiście Mama, ale jej nie ma tutaj.

Nie wiem. Teraz mi się wydaje, że jeżeli wcześniej nie próbowaliśmy rozwinąć akcji propagandowej, nie próbowaliśmy, tak jak na KUL-u połączyć strajku czynnego z okupacyjnym, to sam strajk czynny może nam nie wyjść. Ale to też zależy, co ustali Komitet Strajkowy z Ciałem Kolegialnym.

Ciekawe co by przyniosła nam konfrontacja, która na pewno będzie jeżeli sejm uchwali nadzwyczajne upoważnienia dla rządu. Nie chciałbym aby była wojna domowa, ale z drugiej strony czasami wydaje mi się, że inaczej tych chamów nie usuniemy. Poza tym mamy zapewne wtedy wejście naszych „przyjaciół” ze wschodu, a w jakiej formie tego nie wiem.

Warto jeszcze napisać, że słynna jednostka Milicji Obywatelskiej z Bołędzina(?) odmówiła udziału w akcji na WOSP. Pisałem już o tym, ale wtedy nie wiedziałem skąd ta jednostka była.

9 grudzień 1981r. (środa)

Obudziłem się o 9:15. Bez śniadania, pojechałem na dworzec PKS a stamtąd do Kraśnika po ankiety, które wczoraj zawiozłem do WSS „Społem” Kraśnik. Na miejscu byłem już o 11:30. Musiałem trochę poczekać na ankiety, bo część była zawieziona do Kraśnika Fabrycznego. W końcu jakaś Pani dowiozła je (16 ankiet, zabrakło trzech, które gdzieś się posiały). Zanim wyszedłem porozmawiałem z nią, ze 20 minut, na temat oczywiście sytuacji w kraju i ewentualnego stanu wyjątkowego. Po 12:00 zjadłem śniadanie i poszedłem na dworzec. Od razu przyjechał pośpieszny do Lublina. Gdy przyjechałem do Lublina, poszedłem do MPiK-u i zrobiłem dla siebie zestawienie wyników ankiet. Pracownicy „Społem” odpowiadali na zadane pytanie w taki oto sposób:

**ANKIETA
OŚRODKA BADAŃ SPOŁECZNYCH
PRZY ZARZĄDZIE REGIONU ŚRODKOWO-WSCHODNIEGO
NSZZ SOLIDARNOŚĆ W LUBLINIE
PRZEPROWADZONA W DNIACH 08-09.12.1981R. WŚRÓD PRACOWNIKÓW
WSS „SPOŁEM” ODDZIAŁ „PRZYSZŁOŚĆ” KRAŚNIK.**

Wielkość organizacji zakładowej NSZZ „Solidarność” – 650 osób. Ankietowano 19 osób, do ankietera spłynęło 16 ankiet.

1. W ostatnich tygodniach nastąpiło pogorszenie społeczno-polit. sytuacji w kraju. Jakie są wg Pana/i tego przyczyny.

Odpowiedzi otwarte:

- Brak porozumienia pomiędzy związkiem a rządem – 6 osób
- Przedłużające się pertraktacje. Działania rządu na zwłokę – 5 osób
- Prowokacje rządu, kłamstwa, wprowadzenie bałaganu – 3 os.
- Nie realizowanie Porozumień Gdańskich – 2 os.
- Brak dyscypliny ogólnej społeczeństwa, ogólny bałagan – 1 os.

- Brak konkretnych rozmów między „Solidarnością” a rządem. Powinny nawzajem sobie ustępować – 1 os.
 - „Solidarność” nie egzekwuje spraw zaległych – 1 os.
 - Nie rozliczenie spraw przed i posierpniowych – 1 os.
 - Brak zdania – 1 os.
2. Czy Solidarność powinna wejść do Frontu Porozumienia Narodowego?
- a) Tak – 16 osób
 - b) Nie – 0 osób
 - c) Nie mam zdania – 0 osób
3. Czy Front Porozumienia Narodowego powinien polegać na:
- a) Rozszerzenie bazy społecznego porozumienia (poprzez włączenia różnych org. społecznych i zawodowych) przy zachowaniu kierowniczej roli PZPR – 0 osób
 - b) Rozszerzenie bazy społecznego porozumienia (poprzez włączenia różnych org. społecznych i zawodowych) przy ułożeniu równorzędnych stosunków między „Solidarnością” a PZPR – 2 osoby
 - c) Rozszerzenie bazy społecznego porozumienia (poprzez włączenia różnych org. społecznych i zawodowych) przy równorzędności wszystkich organizacji proporcjonalnie do liczby ich członków – 13 osób
 - d) Czym innym – na czym – 0 osób
 - e) Nie mam zdania – 1 osoba
4. Jak „Solidarność” powinna zachować się w przypadku gdyby Sejm uchwalił nadzwyczajne uprawnienia dla rządu (stawianie cywilnych obywateli przed sądami wojskowymi, zakaz zgromadzeń, ograniczenie podróży, zniesienie prawa do strajku, itp.)
- Odpowiedzi otwarte:
- Strajk (strajk powszechny, strajk generalny) – 8 osób
 - Obok strajku generalnego opór bierny, czynny, agitacja wśród wojska a przede wszystkim wśród rezerwy – 1 osoba
 - Sprzeciwić się – 2 osoby
 - Konsekwentnie walczyć o swoje prawa i zachowanie wolności w kraju – 1 osoba
 - Zbojkotować – 1 osoba
 - Powinna chwilowo powstrzymać się od strajków. Może to pociągnąć wiele ofiar – 1 osoba
 - Taka sytuacja nie może mieć miejsca, gdyż równoznaczne to jest z okupacją wojenną – 1 osoba
 - Nie mam zdania - 1 osoba
5. Jak ocenia Pan/i ważność niżej wymienionych żądań „Solidarności” wobec władz.
(w jednej ankiecie brak odpowiedzi na to pytanie)
- a) Wycofanie się władz ze wszystkich represji antyzwiązkowych.
 - Ważne – 13 osób
 - Raczej ważne – 1 osoba
 - Raczej nie ważne – 0 osób
 - Nie ważne – 0 osób
 - Nie mam zdania – 1 osoba

- b) Przedstawienie Sejmowi projektu ustawy o związkach w wersji uzgodnionej z przedstawicielami „Solidarności”.
 - Ważne – 13 osób
 - Raczej ważne – 2 osoba
 - c) Wycofanie się władz z tzw. Prowizorium Systemowego oraz uzgodnienie ze Związkiem i wprowadzenie w życie reformy gospodarczej opartej na samorządności przedsiębiorstw.
 - Ważne – 14 osób
 - Raczej ważne – 1 osoba
 - d) Przeprowadzenie demokratycznych wyborów do rad narodowych wszystkich szczebli (w tym przedterminowe do rad wojewódzkich) oraz podporządkowanie im administracji terytorialnej.
 - Ważne – 15 osób
 - e) Ustanowienia związkowej kontroli nad gospodarką, w tym zwłaszcza nad zasobami żywności.
 - Ważne – 13 osób
 - Raczej ważne – 1 osoba
 - Nie mam zdania – 1 osoba
 - f) Przyznanie Społecznej Radzie Gospodarki Narodowej kompetencji umożliwiającej realny wpływ na decyzje rządowe i kontrolę nad polityką społeczno-gospodarczą Państwa
 - Ważne – 12 osób
 - Raczej ważne – 1 osoba
 - Nie mam zdania – 2 osoba
6. Jeżeli rząd nie spełni wyżej wymienionych żądań, to jak według pana/i powinna zachować się „Solidarność”?
- Odpowiedzi otwarte:
- Strajk ciągły w całym kraju, strajkować – 4 osoby
 - Protestem – 3 osoby
 - W przypadku wyczerpania wszystkich możliwości przystąpić do strajku czynnego – 2 osoby
 - Działać konsekwentnie ale i rozważnie – 2 osoby
 - Wstrzymać akcję strajkową, ponowić rozmowy z rządem – 2 osoby
 - Przede wszystkim nie dopuścić do zamieszek, wojny bratobójczej – 1 osoba
 - Nie mam zdania – 2 osoby
7. Pana/i nadzieje, że „Solidarność” może zmienić sytuację w kraju na lepsze są:
- a) Większe niż po sierpniu 1980 roku – 4 osoby
 - b) Takie same – 4 osoby
 - c) Zaczynam wątpić czy coś się zmieni – 6 osób
 - d) Nie wierzę aby coś się zmieniło – 1 osoba
 - e) Nie ma zdania – 1 osoba

8. Czy w świetle dotychczasowych działań rządu zadaniem Pana/i można mieć pełne zaufanie do władz, że podejmą skuteczne działania aby wyprowadzić kraj z kryzysu.
- a) Tak – 0 osób
 - b) Raczej tak – 0 osób
 - c) Raczej nie – 7 osób
 - d) Nie – 8 osób
 - e) Nie mam zdania 1 osoba
-

O 15:30 zaniósłem ankiety do „Solidarności”. Dostałem zwrot kosztów podróży, poleciłem się na przyszłość i poszedłem zjeść obiad.

Tak jak się wczoraj umówiłem, poszedłem na 16:00 na KUL a stamtąd wylądowaliśmy (ja, Ela i Jarek) w kinie na „Kung – Fu”. Po kinie rozstaliśmy się, coś mnie skusiło pójść do akademika, ale jak tylko tam się znalazłem, to już miałem ich dosyć. Dla przyzwoitości posiedziałem 20 minut i poszedłem na strajk.

Okolo 19:30 zaczął się wiec. Ważniejszych informacji z Poznania jeszcze nie było. Przeczytano nam apel (oświadczenie) Prymasa Polski Glempa wyrażającego swoje zadowolenie z naszego zakończenia strajku. A tu jak wiadomo, dalej strajkujemy.

Apel Prymasa ogłoszony został za późno. Poza tym są pewne nieścisłości, na które zwrócił mi uwagę Jarek. Prymas nazywa apel KKK NZS o zaprzestanie strajku, uchwałą. Poza tym jest pewne niedopowiedzenie w samym oświadczeniu. Prymas stwierdza, że resztę powiemy sobie na spotkaniu studentów na Jasnej Górze 13 czy 14 grudnia. Jaką resztę?

Bogdan Wawryn przedstawił nam program strajku czynnego. Nie będę go w tej chwili opisywać. Mają powstać różne komisje, które będą trzonem dalszej akcji protestacyjnej. Nie bardzo się jeszcze w tym orientuję, także tę kwestię zostawię sobie na później.

Przed wiecem przysłała do nas grupa harcerzy z Niezależnego Ruchu Harcerskiego i Federacji Młodzieży Szkół Średnich. Swoją drogą, szkoda, że nie jestem w liceum, razem z naszą całą paczką, coś na pewno byśmy robili. Może moje licealne marzenia spełniłyby się. Mielibyśmy drużynę prawdziwie skautowską.

Po wiecu śpiewał Chór Akademicki. Nawet mi się podobało.

Nadal nie mam humoru. A właściwie wtedy gdy wchodzę na strajk, a dzisiaj od momentu gdy wyszedłem z kina, opanował mnie smutek.

10 grudzień 1981r. (czwartek)

Tę datę koniecznie trzeba zapamiętać! Po prostu zwyciężyliśmy. Nooo, sprawa Hebda jeszcze istnieje, ale minister dostał po czterech literach.

Jeszcze na godzinę przed wiecem uważałem, że przegraliśmy. Dochodziły do mnie różne głosy, że część uczelni nie będzie chciała się podporządkować ustaleniom Konferencji Rektorów a to, że w poniedziałek gdybyśmy pozytywnie odpowiedzieli wszyscy na apel KKK NSZ, to wyszlibyśmy ze strajku z twarzą a teraz takiej możliwości nie widać.

Myślałem, że kończąc teraz strajk, to po prostu brutalnie mówiąc, byśmy przegrali, bo na naszej solidarności odcisnęłoby się nasze poniedziałkowo - wtorkowe rozbicie.

Ale teraz to co innego! Normalnie Victoria!

O 20:00 zaczął się wiec. Na początku Wojtek Guz odczytał komunikat z Konferencji Rektorów. Konferencja ukonstytuowała się i przejęła funkcje Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Ogłosiła, delikatnie mówiąc, brak zaufania dla urzędu ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Nawet nie dla samego Nawrockiego, ale dla urzędu! Określiła się, że jest jedynym ciałem odpowiedzialnym za koordynację działalności uczelni polskich, że będzie działać w celu zatwierdzenia ustawy o szkolnictwie wyższym w wersji „Rezich III”, bez zmian ograniczających samorządność uczelni. Stała się jeszcze jedna rzecz niesamowita. Konferencja ogłosiła, że Hebda nie należy do tego ciała.

To wszystko jest po prostu piękne! Jak to powiedział Piotrek władze dolały wodę do cementu, kamieni i piasku, nie wiedząc, że my stajemy się betonem.

Według uchwały przedstawiciele komitetów strajkowych, jutro kończymy strajk okupacyjny, rozchodząc się między 18:00 a 20:00. Dalej mamy oczywiście prowadzić strajk czynny. Na wiecu przedstawili nam strukturę strajku czynnego. Komitet Strajkowy pozostaje nadal, podlega mu Rada Koordynacyjna a jej znów cztery Komisje: Interwencyjna, Programu Nauczania, Informacji Środowisk Zewnętrznych (robotnicze, szkolne, rolnicze i katolickie oraz Komisja Kultury i Informacji Środowiska Akademickiego.

Zapisałem się do tej ostatniej.

Na KUL-u wczoraj wiec trwał 10 godzin (pobili nasz rekord). Odpowiedzieli pozytywnie na apel Prymasa. Przegłosowali uchwałę zawieszającą strajk, nawet przed przyjściem informacji z Poznania. Po konsultacji jednak z AKS, komitet strajkowy KUL, tak jak i u nas, zawiesił uchwałę do przyjazdu przedstawiciele komitetów strajkowych.

Jarek zapewne głosował przeciw uchwale a Ela za. Ciekawi mnie to i zapytam ich o to jak się spotkamy.

Wiec zakończyliśmy Hymnem a potem posypały się oklaski. Byłem chyba po raz pierwszy na tym strajku szczęśliwy. Najchętniej to bym się głośno śmiał. Cudowne uczucie! Te kilka dnia oczekiwania zakończyło się świetnie. A, że czekaliśmy to było widać. Ja chodziłem jakiś taki inny. Dobrze, że miałem to zajęcie w „Solidarności” i mogłem się wyrwać z tej atmosfery na całe godziny. Na naszej sali „Rektoratu” atmosfera w ostatnich dniach też była inna.

Dzisiejszy dzień zacząłem jak dawniej, wstałem o 12:00, ale jako jeden z pierwszych. Do obiadu czytałem „Spotkania z filozofią”. Trochę się zawiodłem, myślałem, że będzie obiektywna, ale niestety napisana jest z punktu ideologii marksistowskiej. Ale przeczytam ją mimo wszystko.

Dzisiaj nasza... a teraz podeszła do mnie Julita, mówiąc czy znajdzie się miejsce dla niej w moim pamiętniku. Odpowiedziałem, że oczywiście. Julita studiuje na moim roku, ale bliżej poznałem ją dopiero na strajku. Zresztą i to trudno powiedzieć, miałem z nią bardzo mało kontaktów. Jest miła, kiedyś opowiadałem jej o koniach, to jest o moich jazdach konnych. Bardzo się zapaliła (w każdym bądź razie takie robiła wrażenie). Powiedziała, że będzie chciała pojechać na obóz jeździecki. To była chyba jedyna z nią dłuższa rozmowa.

... Dzisiaj nasza sala „Rektorat” miała dyżur w sekcji aprowizacyjnej, także musiałem iść po obiad. W „Chatce Żaka” spotkałem Gośkę Snarską, Bożenkę Zygmunt i Irenkę Swatowską z Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej. Gośka nadal strajkuje. Bożena i Irena były na strajku rotacyjnym i już są po wszystkim. Porozmawialiśmy chwilę, o tym jak spędziliśmy strajk i umówiliśmy się na spotkanie po strajku.

Po obiedzie ludzi opętała mania. Większość strajkujących z naszej sali zabierała plakaty ze ścian, bądź kazała malować nowe Piotrkowi i na nie składaliśmy swoje podpisy. Trwało to prawie do samej kolacji. Gośka i Julita prosiły mnie abym sfabrykował dla nich plakaty z Breżniewem i Wałęsą („kot i myszka”). Nie wiem czy zrobię to dla nich, ale postaram się. No i jeszcze jedna rzecz zaskakująca. Jako, że prowadzę pamiętnik Kasia i Gośka zaproponowały abym częściowo go użyczył. No i jakby to powiedzieć, zgodziłem się. Ma powstać książka o strajku zawierająca album plakatów, kalendarium zdarzeń i być może pamiętnik... Skończę później.

Zaczął się III koncert „Suchych Buł”. Tym razem w Sali „Rektoratu”. Zostaliśmy nakręceni kamerą filmową. Ale zanim to zaszło, wydarzyła się efektowna sytuacja. Chłopcy namalowali duży plakat z napisem „Zwyciężyliśmy”, podpisany przez SZSP. Powiesili go przy schodach. Wychodzący ludzie reagowali dosyć spontanicznie, chcąc go zrywać, było dużo śmiechu. W końcu jeden z autorów zerwał go a reszta podeptała. To już było filmowane. Wszyscy są szczęśliwi takim zakończeniem strajku.

Powracając do sprawy pamiętnika nie pozwolę aby poszedł cały wraz z moimi myślami. Będzie służył jako konstrukcja dla nowego pamiętnika „jakiegoś nieznanego”.

Nie pamiętam czy wspominałem wcześniej o kilku wypadkach zachorowań na żółtaczkę. Z tego też powodu wczoraj był ewakuowany jeden pokój, gdzie znajdowały się chore osoby, a dzisiaj wyeksmitowano całe piętro. Komitet Strajkowy nie chciał pozwolić aby nasi „przyjaciele” ze „Sztandaru” mówili, że kierujący strajkiem nie zapobiegli epidemii. A swoją drogą, nie chciałbym być na miejscu wyeksmitowanych. Przeżyć taki wiec i tą atmosferę jaka teraz jest, to naprawdę warto.

Skończył się 17 dzień strajku.

Jutro a raczej dzisiaj wychodzimy ... z tarczą.

11 grudzień 1981r. (piątek)

Siedzę już w akademiku. Ze strajku wyszedłem po 17 dobach 8 godzinach i 45 minutach, czyli o godzinie 17:00. Zerwaliśmy się dosyć wcześnie, bo przed 11:00 i od razu zaczęliśmy porządkować. Zwinąłem materac, śpiwór i już byłem prawie spakowany. Dziwię się ludziom, że mają całe plecaki pełne ciuchów, mnie wszystkie rzeczy zajmują zaledwie reklamówki... Nie wiem nie mogę się w akademiku skoncentrować, na strajku potrafiłem przy obecności 40 ludzi pisać i nic mi nie przeszkadzało. Teraz wszystko wybija mnie z rytmu.

W południe zwołano nas na ostatni wiec w sprawie ... żółtaczki. Przyjechał do nas sanepid i zarządził dezynfekcję wszystkich śpiworów, materacy i żywności, o ile można z nią to zrobić. Jeśli nie to należy ją zniszczyć.

Po wiecu, zaczęliśmy oddawać rzeczy w wyznaczonym pokoju do wytrucia ewentualnych zarazków. Odbiór śpiworów i materacy zarządzono dopiero w poniedziałek, także szykują mi się trzy noce kątem w akademiku, bo przecież nie wygonię z mojego łóżka Jarosława, jeżeli nie przyniosłem mu jego leża.

Do godziny 14:30 większość ludzi opuściła już gmach Zootechniki, została jedynie nasza sala. Pośpiewaliśmy do czwartej i rozeszliśmy się.

Naprawdę miałem fart, że trafiłem do takiej ferajny. Żal było się rozchodzić.

O 16:00 poszliśmy (ja, Leszek, Sławek, Stefan, Gośka i Kasia) na spotkanie z zespołem redakcyjnym Biuletynu Informacyjnego naszej „Solidarności”. Spotkałem tam mojego „starego znajomego” – mgr Grudnia, który prowadził na moim I roku ćwiczenia z matmy. Omawialiśmy sprawę „książki strajkowej”. Okazało się, że pozycja „pamiętnika” ma być dominująca(!). Tak to przynajmniej Oni przedstawiali. Byli chyba trochę zawiedzeni, że nie znają treści pamiętnika. Powiedziałem im, że poznają go na następnym spotkaniu. Mam go sam napisać, z tym że konsultować mam się Panią Baj. Zdecydowałem się już teraz, że przepiszę prawie cały pamiętnik, pozmieniam nazwiska i imiona. Byłoby naprawdę trudno stworzyć nową psychikę dla jakiegoś autora tego pamiętnika. Intrygujące co z tego będzie. Piotrek ma się zająć plakatami, Leszek i Stefan wierszami strajkowymi. Książka ma mieć około 50 stron i ma być wydana w około dwutysięcznym nakładzie.

Po przyjsciu do akademika rozpakowałem się, a że nie było nikogo poszedłem do „Feminy” do Bożenki Zygmunt i Gośki Snarskiej. Spędziłem tam cały wieczór.

W trakcie rozmowy z dziewczynami zostałem w sposób bezwzględny sprowadzony do polskiej rzeczywistości pozastrajkowej. Przez te osiemnaście dni żyłem tylko i wyłącznie sprawami strajku, a w Polsce niestety mnóstwo kolejek, wszechpanujący „burdel na kółkach”. W radiu pieprzy propaganda ... ale mamy dla nich odzew – nasz strajk czynny. Musimy zjednoczyć większość, a najlepiej całość społeczeństwa, do walki z tą cholerną komuną.

Jutro biorę się za przepisywanie pamiętnika. Co z tego będzie, zobaczymy!?

12 grudzień 1981r. (sobota)

Piszę już te słowa wieczorem 13 grudnia, i być może będę to pisał z innego punktu niż wczoraj bym to zrobił.

Obudziłem się przed 12:00 (spałem w pokoju naprzeciw). Ubrałem się i poszedłem na obiad zabierając pamiętnik z myślą, że pojedę do „Empiku” w spokoju przepisywać wersję dla „Książki strajkowej”. W międzyczasie dzwoniłem do Elki Pęksyk. Okazało się, że wyjechała. Tyle tylko usłyszałem, bo połączenie się przerwało. Na obiedzie spotkałem Irenę Swatowską i Bożenę Zygmunt. Od momentu nieudanej rozmowy z Elą zacząłem być jakiś spięty. Myśli mi błądziły, nie wiem gdzie, byłem jakiś niezdecydowany. W „Empiku”, jak tylko tam wszedłem i siadłem, wyłączyli światło. Było za ciemno, przesiadłem się do okna, tam znów żar kaloryfera nie dał mi usiedzieć. Wyszedłem po chwili zdenerwowany. Nie wiedziałem gdzie iść. Czy do „Chatki Żaka” czy do pokoju. Wybrałem to drugie, bo nie wiedziałem gdzie wyjechała Elka. Okazało się, że dobrze zrobiłem. Przed trzecią przysłała Ela zapraszając mnie na opłatek Diecezji Sandomiersko-Radomskiej oraz na jutro do akademików w Krężnicy Jarej, też na opłatek. Mieliśmy iść razem z Jarkiem Babickim. Zanim jednak Jarek przyszedł Ela stwierdziła, że dzisiaj jestem jakiś dziwny. Miała rację, coś we mnie siedziało. Co? To dopiero dowiedziałem się w niedzielę (dzisiaj).

Na opłatku było miło. Najpierw msza św. odprawiana przez Biskupa naszej diecezji. Jarek służył do mszy. Potem kolędy, wiersze i łamanie opłatkami oraz ciasto (sporo pojedłem). Szybko jednak musieliśmy uciekać, aby Ela zdążyła na krakowski pociąg. Po powrocie zabrałem się dopiero do pamiętnika. Położyłem się po 2:00 w nocy w pokoju obok, gdzie znalazłem wolne łóżko do spania.

13 grudzień 1989r. (niedziela)

Obudził mnie o 7:00 Jurek Kobuz słowami jakimi nikt jeszcze mnie nie obudził: „Robert obudź się, jest stan wojenny w Polsce”.

Wysłuchałem przemówienie Jaruzelskiego, ogłosił proklamowanie jak oni to mówią „Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego”. Gdy słuchałem tego pierwszy raz, trząsnęłam się jak galareta.

Zaskoczyli mnie, jak te chamy mogły to zrobić. Jak ten czerwony pacholek śmie mówić, że „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy”. Nie będę pisał co mówiłem wtedy. Byłem roztrzęsiony.

Pomyślałem o Jarku Babickim, że on chyba o tym nie wie. Szybko wstałem, poszedłem do mojego pokoju, chłopcy już nie spali. Szybko się ubrałem i pobiegłem do Jarka na Sławinek. Teraz ja miałem przyjemność budzić Jarka i Andrzeja Beredę słowami, że jest stan wojenny. O 8:00 od nowa słuchałem przemówienia Jaruzelskiego. Po przemówieniu Bereda wyjechał zorientować się na Katolicki Uniwersytet Lubelski, a my słuchaliśmy to samo o 9:00 oraz o 10:00 expose całej tej Rady.

Pojechaliśmy na KUL. Tam nas nie wpuścili. Nikt nic nie wie. Dopiero pod „Chatką Żaka” dowiadujemy się, że aresztowano Zarząd Regionu „Solidarności” oraz zarządy zakładowe... Wszystko jest w rozbiciu. W „Chatce Żaka” Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej proklamowało strajk okupacyjny, z którego w godzinach popołudniowych się wycofało – Komitet Strajkowy przeniósł się do akademików. Dalej z Jarkiem wisieliśmy w próżni. Poszliśmy do naszego Komitetu Strajkowego (do biura NZS Akademii Rolniczej w DS „Eskulap”). Drzwi otwarte, w środku nikogo nie było! W akademikach są bramki, wpuszczają tylko za okazaniem dokumentów. Idziemy z Jarkiem z powrotem na KUL, na mszę św. Około godziny 10:50 po raz pierwszy obserwowałem przelot ponad 10 śmigłowców wojskowych – to dla nas.

Przed mszą próbowaliśmy się połączyć z Elką, bez skutku. Wszystkie telefony są wyłączone. Po mszy (12:30) idziemy znów pod „Chatkę” i tu się rozstajemy.

Po pożegnaniu z Jarkiem, poszedłem do „Eskulapu” do biura NZS. Okazało się że nadal nie ma członków Komitetu Strajkowego (tego sprzed stanu wojennego), ani Bogdana Wawryna (do tej pory nie wiadomo co z nim) ani Wojtka Guza (pojawił się później). Z ważniejszych ludzi był osiągalny Benek, który był na zebraniu naszej „Solidarności” (Akademii Rolniczej). Do wieczora większość członków Komitetu Strajkowego już była. Tymczasem było nas w biurze NZS grupka pięciu osób i czekaliśmy na rozwój dalszej sytuacji. W końcu postanowiliśmy ewakuować i ukryć biblioteczkę i wszystkie papiery, maszynę do pisania. Co też zrobiliśmy już za pozwoleniem Wojtka Guza. Źle napisałem, Wojtek przyszedł w trakcie naszej roboty i tylko kiwnął głową, że dobrze robimy. W Komitecie Strajkowym (w biurze NZS) siedziałem chyba do siódmej (19:00). Koło szóstej przyszedł Jarek Babicki z Leszkiem (jego znajomy z KUL) okazało się, że nadal są nie wpuszczani na teren swojej uczelni. Mają dni rektorskie. Ich już załatwili do końca. Umówiliśmy się na jutro. Wydrukowano w końcu też ulotki wzywające do bojkotu zajęć, Zrobiliśmy plakaty, które później rozlepialiśmy na naszych budynkach („Władza: stan wojenny. Społeczeństwo: bierny opór. Bojkot zajęć i pracy w AR”). Powiesiliśmy je już tylko dla spokoju sumienia, bo dowiedzieliśmy się, że ogłoszono nam bezterminowe ferie. Teraz nas dobili.

Jutro mamy się jeszcze spotkać. Zobaczymy jak zareagują robotnicy. Jestem pesymistą, wydaje mi się, że rozbiją nas do środy doszczętnie („nas” – źle napisałem, powinno być: władze, aktywistów „Solidarności”). Wałęsa podobno jest zatrzymany (oni mówią, że jest to internowanie).

Ta komuna musi się skończyć. Twierdzę, że tylko wybicie tych czerwonych psów do nogi pozwoli nam żyć spokojnie. Niech ich szlag trafi!

Prawo a raczej nieprawo zmieniło się bardzo. Za wszystko grozi grzywna, areszt, kara śmierci. Od 22:00 do 6:00 jest godzina milicyjna.

Najgorzej martwię się o Mamę. Co też ona myśli, tym bardziej, że mnie ma na studiach a mojego brata Leszka w wojsku.

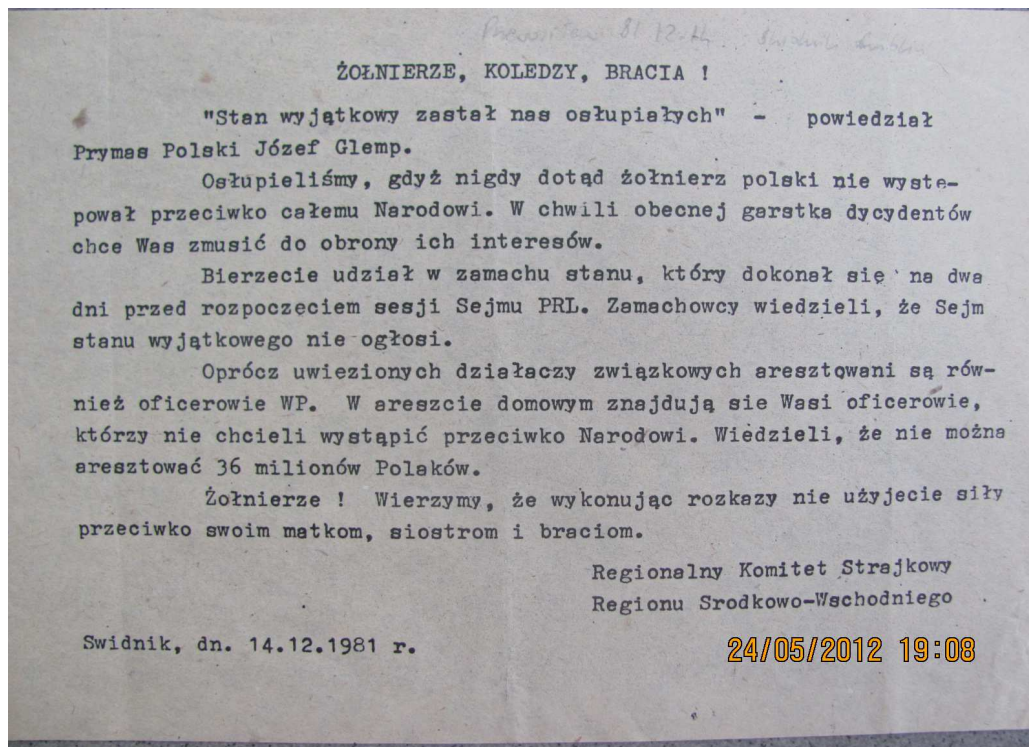
Borys oczywiście spierdolił do domu. Uważa mnie za przyjaciela, a mogę się założyć, że nawet przez moment o mnie nie pomyślał. A przecież mógłby zawieść kartkę do domu, do Mamy.

Ale moja siostra Aśka ma urodziny. A niech to licha weźmie!

Idę spać. (...) Spakowałem się, jestem w każdej chwili gotowy na wyjazd, z tym że jeszcze tego nie zrobię. Muszę mieć czyste sumienie. (...) Komuna musi kiedyś upaść, po prostu musi, musi, musi, musi i to jak najprędzej!

14 grudzień 1981r. (poniedziałek)

Okolo 8:30 obudziły mnie Elka Pęksyk z Alą. Zastanawialiśmy się co robić w obecnej sytuacji. O 9:00 rozstałem się nimi, umawiając się z Elą na godzinę 11 – 12 w pokoju. W Komitecie Strajkowym (w biurze NZS) postanowiliśmy rozjechać się po przedsiębiorstwach i zorientować co się dzieje. Z Piotrkim Chomą pojechałem do Świdnika. Dostaliśmy się środka WSK (Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego). Cała załoga strajkuje. Powstał Regionalny Komitet Strajkowy. Rozmawialiśmy z przewodniczącym Komitetu Regionalnego (Norbertem Wojciechowskim). Proponowano połączyć się nam ze strajkiem na UMCS-ie. Wzięliśmy biuletyny strajkowe i ulotki dla żołnierzy.



Dla bezpieczeństwa wracaliśmy do Lublina każdy oddzielnie. Dojechaliśmy szczęśliwie. Nasz lokal w „Eskulapie” zastaliśmy zaplombowany. Przenieśliśmy się do budynku Zootechniki. Zanim tam poszedłem, skoczyłem do pokoju, gdzie zastałem jeszcze Elę. Ma jechać jutro do domu, także napisałem kartkę do rodziców i choć w tej chwili nie bardzo wierzę to napisałem dwa razy, że na święta będę w domu, Jarek o 15:00 pojechał do Warszawy, po Anię. Ma ją zabrać do Starachowic. Pobiegłem do Zootechniki. Dałem materiały, powiedziałem co jest grane. Pobrałem materac i śpiwór z dezynfekcji... (przerwywam pisanie) ... W DS. „Grześ” jest akcja ZOMO ...

... podobno jutro mają nas pacyfikować. Rano, do godziny 8:00 mamy wyjść z budynku ...

14 grudzień 1981r. (poniedziałek) - ciąg dalszy

(Przez kilka dni nie mogłem się zebrać do pisania. Po prostu w ciągu paru godzin wiele się zmieniło)

Po przyjsciu z budynku Zootechniki zabrałem moje ciuchy i zawiozłem je do mojej ciotki Henryki Tomali. Po 17:00 wróciłem i od Marka Muzyczuka („Fizol”) dowiedziałem się, że jutro mamy dołączyć do strajku UMCS. Strajkujący studenci UMCS zajmowali dwa akademiki „Femineę” i „Grzesia”. Zacząłem się przygotowywać: wykapałem się, zrobiłem pranie. Pamiętam, że miałem bardzo duży „bagaż” psychiczny. O wielu rzeczach myślałem, że długo ich nie będę robił.

Później przysłała wieść, że ZOMO wynosi na pałkach strajkujących z „Grzesia”. Obserwowałem końcową fazę ich akcji, kiedy wyprowadzano strajkujących (był tam Komitet Strajkowy UMCS) i jak jeszcze buszowali po pokojach. Sąsiedniej „Feminy” nie atakowali. Strajkujący tam zbyt dużo widzieli, sami się rozeszli. *(tak odbieraliśmy te wydarzenia naocznie, chociaż później słyszałem, że strajkujący studenci wyszli wcześniej do strajkujących zakładów pracy).*

Obserwowaliśmy reakcję ludzi. Na pół godziny przed godziną milicyjną, zaczęli dosłownie „uciekać” z akademików.

Tej nocy spaliśmy razem z Markiem Muzyczukiem u Danki Jargiełło (przyjechała po ubrania i obawiała się być sama w pokoju).

W nocy razem z Markiem ukrywaliśmy jeszcze papier. O 2:00 obserwowaliśmy kolumnę czołgów i samochodów jadącą (Al. PKWN) w kierunku ulicy Kraśnickiej.

15 grudzień 1981r. (wtorek)

Wstaliśmy przed 7:00. Danka wyszła przed ósmą, tak jak to zrobiło sporo osób. My jednak stwierdziliśmy, że z tą pacyfikacją to blef. W „Cebionie” zostało może ze 20 osób. Od godziny 8:00 do 12:00 czekałem na wiadomości co będziemy robić. Siedziałem w pokoju z kolegą. Jemu było dobrze, wiedział, że pojedzie do domu. Ja walczyłem ze sobą, ze strachem. Po 12:00 razem z Markiem i jedną dziewczyną z Komitetu Strajkowego przetransportowaliśmy część papieru, który w nocy chowaliśmy, poza akademik. Od niej dowiedziałem się, że na strajk mamy iść raczej jednostkami a nie grupowo. Wtedy stwierdziłem, że tak nie ma sensu.

W akademiku kierowniczka powiedziała, że kategorycznie musimy opuścić akademik (wcześniej mówiła jeszcze, że nas ponownie zamelduje). Pozostała nam melina albo wyjazd do domu. Wybrałem to drugie. Marek Muzyczuk został.

W domu byłem o 19:00. FSC nasze niestety pracowało, także moje myśli o tym, że tutaj będę mógł coś robić spełżyły na niczym. A niestety, tym częściowo tłumaczyłem sobie dlaczego wyjeżdżam z Lublina.

W domu zrobiłem wielką radość. Dwie godziny przed moim przybyciem Ela doniosła mój list, który nie był najlepiej i najdyplomatyczniej napisany. Mama kazała mi iść do Jarka Babickiego. Chcą go wziąć do wojska, bo nie dał zaświadczenia, że studiuje. Miał mnie szukać w Lublinie. Jarka spotkałem razem z Anią Ambroży. Bardzo się ucieszyli. Opowiedziałem im co słyhać było w Lublinie, że stoją większe fabryki Lublina, WSK Świdnik, zakłady w Kraśniku. Ja znów dowiedziałem się co było w Łodzi (Aśka Babicka była tam). W niedzielę 13 XII ludzie byli tam pewni strajku, pytali tylko, od której godziny. W Krakowie stoi MPK, Huta Lenina. Pomorze też.

Do domu wróciłem przed godziną milicyjną. Pogadałem trochę z Ojcem, wypiliśmy po setce wódki i poszedłem spać.

Dowiedziałem się, że Borys przyjechał z Lublina do domu taxi.

16 grudnia 1981r. (środa)

Wstałem, tak jak na strajku, przed 12:00 i poszedłem do Eli. Bardzo ucieszyła się, że jestem. Poznałem jej przyjaciela Pawła. Spędziliśmy razem całe popołudnie. Zjadłem u niej obiad. Do domu wróciłem o 18:00.

Myślę bez przerwy o tym co się stało w Polsce. Tych czerwonych psów trzeba będzie wypędzić siłą, powywieszać(!), a zresztą nie wiem co z nimi trzeba zrobić. Najgorsze jest to, że oni z nami, z narodem, robią w tej chwili co chcą. A jeszcze nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, że wielu ludzi twierdzi, że dobrze zrobił Jaruzelski. Może przejrzą na oczy wtedy gdy ten „socjalizm” jeszcze raz kopnie ich po dupach. Tylko czy aby oni będą wiedzieć, kto ich kopie?

W telewizji codziennie pokazują filmy o tematyce wojennej. Chcą zmęczyć psychicznie społeczeństwo.

17 grudzień 1981r. (czwartek)

W południe poszedłem do Jacka Capały. Jego brat też siedzi w wojsku. Rozmawialiśmy krótko co myślimy na temat „wojny”. Potem przyszedł Zbyszek. Tępo głowy. Uważa, że dobrze, że jest stan wojenny. Nie wiem czy on czy potem Jarek Czarnkowski powiedział, że w Krakowie MPK już jeździ i że strajk na Hucie Lenina został też rozbity. Do domu wróciłem na 15:00.

Po 16:00 wpadł na moment Jarek (wrócił wczoraj wieczorem z Lublina), powiedział, że wybierają się do „Staški” (Eli Pęksyk). Umówiliśmy się na 17:00 na przystanku obok budynku milicji. O 17:00 Kasia, Ania Ambroży, Mariola Stojek, Jarek Babicki, Jarek Czarnkowski i ja oglądaliśmy kolumnę wozów pancernych i „suk”. U Eli zaczęliśmy wywoływać duchy. Talerzyk faktycznie latał po karcie z alfabetem i litery układały się w słowa.

Umówiliśmy się u Jacka na sobotę. Najzabawniejsze, że Jacek jeszcze o tym nic nie wie. Wróciłem do domu o 22:00. Dowiedziałem się, że te skurwysyny zamordowali 7 górników. Na Pomorzu (Gdańsku) też były walki uliczne. Obyło się bez ofiar śmiertelnych. Jest dużo rannych.

18 grudnia 1981r. (piątek)

Wstałem dzisiaj o 10:00. Trzepałem chodniki i dywan. Potem stałem po chleb u Kijewskiego. Wymarziłem się, ale kupiłem. Bardzo „miły” obrazek, gdy po 36 latach obowiązywania jedynie słusznego ustroju, socjalizmu, grupa ludzi marznie na mrozie, czekając na chleb od prywaciarza, bo ze spółdzielni chleb, wiadomo, jest wstrętny.

Po obiedzie zabrałem się do uzupełniania pamiętnika.

Po 20:00 mocno pokłóciliśmy się z rodzicami. „Śmy” – to znaczy ja i moja starsza siostra Aśka. Rodzice nie mają prawa mówić nam, że w Polsce nic się nie zmieni. My musimy wierzyć w lepsze jutro bez komuny, bo inaczej pozostanie nam wziąć sznurek i pójść do lasu. Wyszliśmy z Aśką po kłótni na krótki spacer. Mama wyzwała mnie od smarkaczy i powiedziała, że teraz może już wierzyć telewizji, co oni mówią o „Solidarności”. Mnie się wydaje, że Mama już i tak w to wierzy, tylko nie może się z tym pogodzić, bo widzi co jest i pamięta co było. A przecież przez te półtora roku wszystkie zmiany pozytywne w Polsce spowodowała „Solidarność”, a wszystko hamował rząd. A najgorsze, że jeszcze trochę a ludzie uwierzą co mówią w Dzienniku Telewizyjnym, że było odwrotnie. Władze dostają chyba jeszcze jedną piątkę, udało im się rozbić rodziny.

Jest mi bardzo przykro, że rodzice nas nie rozumieją. Zawsze mi się wydawało, że Nasi rodzice, a zwłaszcza Mama potrafią nas dobrze rozumieć.

19 grudzień 1981r. (sobota)

Rano przyjechał wujek Franek z Sandomierza. Znow On powtarzał receptę starszego pokolenia: „trzymaj się w środku”. Te ich gadki denerwują mnie. Oni Bóg wie co sobie wyobrażają o mnie, a poza tym ja trzymam się tym miejscu, na które mnie stać (o ile właśnie nie na gorszym, orbitującym ku tyłowi). Powiedziałem im, że jeżeli dalej tak będą chrzanili, to wbrew nawet własnej woli będę się pchał na początek.

Oglądałem teleferie. Około 12:30 poszliśmy z Aśką kupić wódkę (znieśli prohibicję). Stanęliśmy od razu w dwóch kolejkach. W jednej za wódką, w drugiej za jajkami i drożdżami. Po długich perypetiach kupiliśmy alkohol i aż (!) 10 jajek a do tego 20 dag drożdży na kartki.

Po południu pojechałem do Elki i zabrałem ją na spotkanie do Jacka. Przyszła cała ferajna: Babiccy, Jarek Czarnkowski („Gierek”) z Mariolą, Maniek z Jolką, „Błyskawica”, Zbyszek – „Mały”, „Śmieciu”, Tomek - „Gruby” i my. Rozmawiałem przez moment z „Grubym”, „Śmieciem” i „Gierkiem” o naszym miejscu w obecnej sytuacji. Wydaje mi się, że chcą coś zrobić. Oglądaliśmy slajdy z Bieszczad, posłuchaliśmy muzyki. O 21:00 wyszliśmy z Elą, w domu byłem na godzinę przed godziną milicyjną. Skrócili nam godziny policyjne – zaczyna się od 23:00. Z tym, że tak jest nie we wszystkich województwach. Na przykład w Gdańsku godzina jest od 20:00, w Lublinie nadal od 22:00.

W Warszawie chodzą ulotki z hitlerowską wroną trzymającą zamiast swastyki, gwiazdę czerwoną.

Chodzi mi myśl aby zrobić sobie napis, plakat „Solidarność” z czarną obwódką i czarną flagą. Może jest to zbyt pesymistyczne ale mam teraz takie poczucie, że póki będzie stan wojenny to ruch społeczny „Solidarność” będzie się rozpadał.



20 grudzień 1981r. (niedziela)

Wstałem bardzo późno, bo około 12:00. Czytałem trochę Pismo Święte, za które zabrałem się wczoraj.

W międzyczasie odwiedzili mnie „Gruby” i „Śmieciu”. Po godzinie wyszli a ja ubrałem się i poszedłem do lasu na spotkanie z paczką. Wczoraj napadało mnóstwo śniegu. W lesie jest ślicznie i aż nie chce się wierzyć, że w Polsce jest taki terror. Rozpaliliśmy na krótko ognisko, pograliśmy w piłkę. W ciągu godziny zeszło się nas kilka osób (Jacek, „Gruby”, „Mały”, Maniek, „Śmieciu”, „Gierek” z Mariolą i ja), około 18:00 poszliśmy do Jacka...

Słucham teraz Głosu Ameryki z Waszyngtonu. Podają, że około 1500 górników strajkuje w Kopalni „Ziemowit” na Śląsku (trzymam kciuki za nich). Reżim zamordował już ponad 200 osób, robotników (tak to jest, „ludowa” władza morduje tych, od których jakoby władza pochodzi). Żołnierze odmawiają uczestnictwa w akcjach przeciwko robotnikom. To jest esencja wiadomości z Polski.

... u Jacka zostaliśmy poczęstowani świeżo uwędzoną kiełbasą (cały dom przepojony jest jej zapachem). Graliśmy w kości a potem ... potem zaczęliśmy wywoływać duchy. Zastanawiające jest to, że właśnie teraz wyrosło w nas zainteresowanie metafizyką. Najpierw zgłosił się nam jakiś Cypryńczyk, przez którego wezwaliśmy Piłsudskiego. Na pytanie: „Co robić w obecnej sytuacji” odpowiedział „Koalicja z (w) DFNK”. Co to jest??? Godzina była późna, także umówiliśmy się z nim na kiedy indziej.

Do domu wróciłem o 23:00. Mama naskoczyła na mnie, że za późno wracam. Miała rację ale za dużo było krzyku (raczej zwracania uwagi) o ten jeden przypadek. Na mieście patroli nie widziałem, a za to sporo ludzi kręciło się jeszcze po ulicach (widocznie zaczynamy się pomału przyzwyczajać).

Jako ciekawostkę podam, że ambasador PRL w USA Spasowski poprosił o azyl polityczny. Może to pierwszy symptom rozpadu tej cholernej komuny, a ten ich stan wojenny, to ostatnie ożywienie przez agonią, jak to często dzieje się u ludzi.

Aśka pojechała do Kielc.

21 grudzień 1981r. (poniedziałek)

Mama obudziła mnie przed 10:00. Pomagałem jej trochę w przygotowaniu ciasta na placki. W południe wykąpałem się. Po kąpeli sięgnąłem po książeczkę do nabożeństwa. Chciałem nauczyć się słów pieśni religijnej „Boże coś Polskę”. W kościołach śpiewa się ją ze zmienionym ostatnim wersem. Zamiast „pobłogosław” śpiewa się „zwróć nam Ojczyznę wolną” po obiedzie poszedłem na pocztę zapłacić za mieszkanie. Stamtąd od razu udałem się do Eli i spędziłem z nią kilka godzin, do późnego wieczora.

W Polsce według Waszyngtonu nadal strajkuje około 20 kopalni na Śląsku, w trójmieście chyba dalej trwają protesty w stoczniach (w telewizji podali, że robotnicy ze stoczni zwolnieni są z pracy na okres świąt). Zabarykadowali się robotnicy Huty Katowice, grożąc w razie ataku „sił porządkowych” wysadzeniem jakichś obiektów.

Te wszystkie wiadomości są pocieszające, tylko u nas nic się nie dzieje. Cóż takie środowisko. Atakuje ludzi z mojego miasta a sam w sumie nic nie robię. Ale z drugiej strony, co mam robić?

22 grudzień 1981r. (wtorek)

Umówiłem się dzisiaj z Elą w Starachowicach Dolnych o godzinie 10:45. Ale Mama zajęła kolejkę u Kijewskiego za chlebem, dlatego spotkałem się z Elą na moment i zaraz wróciłem do kolejki. Kupiliśmy z Mamą sześć dużych bochenków chleba na święta (w tym jeden dla Ziuty). Po zakupach oglądałem teleferie dla dzieci, jedyny program, który obecnie można oglądać w telewizji. Potem czytałem Ewangelię Świętego Mateusza.

Po obiedzie poszedłem do Eli. Spędziłem z Nią tradycyjnie już wieczór. Dzisiaj wraz ze mną przysłała Bożena Kupisz. Bożenę znam jeszcze z podstawówki, poznałem ja na kursie harcerskim dla zastępowych. Bardzo mi się podobała wtedy, ale nie miałem dosyć śmiałości aby jej o tym powiedzieć. Potem jakoś tak się złożyło, chyba raczej z moje winy, że „nie znaliśmy się”.

Od tygodnia nie myślę o niczym innym jak o wojnie, o finale wcześniejszego okresu, smutnych świątach, o smutnym Sylwestrze. Bez przerwy obija mi się pytanie w mojej łepetynie „Co robić tutaj w Starachowicach?”

23 grudzień 1981r. (środa)

Być może, że znalazłem to co szukałem. Jeszcze nie jestem pewien, ale może. Dzisiaj w telewizji pokazali film „Hubal”. Piękny film. Mimo woli ci, którzy układają program, puścili film, który wpływa cholernie na odczucia patriotyczne. To nie jakaś „Jarzębina Czerwona”, którą pokazywali ludziom 13 grudnia, gdzie tylko strzelali i zabijali, chcąc w ten sposób wpłynąć na psychikę człowieka, która naturalnie jest negatywna do wojny. Film o „Hubalu” pokazuje pięknego bohatera, przykład jak my mamy zachować się w obecnej sytuacji.

Dwa razy byłem w Nadleśnictwie po choinki, które załatwiała Ziuta, ale niestety zostały nie dostarczone, Święta spędzimy przy sztucznej.

Rano Mama wysłała mnie po karpia. Wróciłem z niczym, bo ludzie, którzy wczoraj nic nie wystali, dostali numerki i mieli prawo kupna jako pierwsi. Gdy wracałem z Nadleśnictwa wstąpiłem do sklepu i udało mi się w ciągu 20 minut kupić dwa małe karpie!

Wieczorem spotkałem się z Zygmuntem.

17 styczeń 1982r.

Minął już miesiąc od mojego przyjazdu do Starachowic. To co pisałem ostatnio w grudniu, nie sprawdziło się. Z Zygmuntem umówiłem się na po święta i niestety nie spotkaliśmy się.

Święta były najsmutniejsze jakie przeżyłem. Wigilię, po krótkim posiłku, spędziliśmy z Aśką przy radiu, słuchając przemówienia Ronalda Regana. Mówiliśmy sobie, że to parodia aby słuchać słów pocieszenia od amerykańskiego prezydenta.

Sylwestra spędziłem z częścią paczki u jakiegoś nieznajomego chłopaka. Impreza w sumie nieudana. Po Sylwestrze, gdy odprowadziłem „Staśkę” (Elę) wzięła mnie taka chandra, że szkoda mówić. Poszedłem spać. Obudziłem się w momencie gdy przyjechał na przepustkę brat Leszek razem ze swoją żoną Lenką. Skończył Szkołę Oficerów Rezerwy i przezucano go teraz do Lublina. Masz ci los Ja w Lublinie na studiach a On w Wojsku.

Byłem 3 – 4 stycznia w Lublinie razem z Jarkiem Babickim i Andrzejem Beredą. Załatwiłem sobie w Prezydium przepustkę zezwalającą na przejazd. Do akademików nie można wejść, pokoje zajęte przez mundurowych, bądź zaplombowane. Byłem u Piotrka Chomy, ale go nie zastałem, także niczego się nie dowiedziałem, co dzieje się w Lublinie. Na rogatkach stoją czołgi, budki wartownicze, żołnierze sprawdzają samochody. Po przyjeździe do Starachowic podano, że do 15 lutego uczelnie mają rozpocząć na nowo swoją działalność.

Od miesiąca prawie codziennie, lub co drugi dzień spotykamy się całą paczką na „herbatkach”.

Zarysował się w grupie podział na dwa „obozy”. Jedni uważają, że w Polsce nie można realizować swych poglądów i po zdobyciu zawodu należy wyjechać na Zachód i tam dopiero się realizować. Drudzy, między innymi ja, uważamy, że należy zostać w Polsce i tu próbować coś robić, tu wytrwać.

Robert Adamczyk

II. LIST DO ...

Lublin, 3 V 1982r.

Do ...

Cześć,

minęło już około 4,5 miesiąca od ogłoszenia stanu wojennego. W Lublinie do tej pory po zdławieniu strajków grudniowych było raczej spokojnie. Trochę sąsiedni Świdnik czasami „podskakiwał”. Świetnie wyglądały ściągnięte ze Świdnika „lubelskie spacery”. To były bardzo budujące obrazy, gdy w trakcie dziennika telewizyjnego w godzinach od 19:30 do 20:00 na Krakowskim Przedmieściu było więcej ludzi aniżeli o godzinie 15:00. Potem mocno nastraszyli środowisko studenckie (gro uczestników to oni) i spacery naturalną śmiercią zniknęły. Trwały od 12 lutego 1982r. a praktycznie od 13 lutego do ... nie wiem kiedy się skończyły. Szesnastego lutego jeszcze na nim byłem (choć bałem się bardzo iść), 17 lutego - też jeszcze był. Po spacerach był raczej już spokój.

Właśnie pogadałem sobie z Andrzejem Sondejem. Też był na demonstracji. Chwilę wspominaliśmy ostatnie godziny.

Chłopcy z mojego pokoju są przytłaczający, wszyscy pokazują poszczególne fazy zniewolenia umysłu. Nawet Piotrka „olewanie wszystkiego” wynika z działania systemu propagandy komunistycznej.

Dzisiaj byłem jeszcze w rodzinnym domu w Starachowicach. O 8:10 wsiedliśmy wraz z ludźmi z mojej paczki do „Sanu”. W Radomiu z Jarkiem Babickim przesiedliśmy się do lubelskiego pociągu, reszta pojechała do Warszawy. Umówiliśmy się z Jarkiem, że pomiędzy 17:00 a 19:00 pójdziemy na Plac Litewski pod Pomnik Konstytucji 3 Maja. Wiedzieliśmy, czuliśmy, że dzisiaj coś się wydarzy – chociaż cicha spokojna manifestacja. Po 18:00 przyszedł po mnie Jarek i poszliśmy. Kupiliśmy kwiaty, stwierdziliśmy, że milicja zamknęła ruch kołowy na Krakowskim Przedmieściu. W bocznych ulicach zauważyliśmy „budy”, autobusy z zomowcami. „Oho! Widać, że przygotowani są do przyjęcia nas”. Pod pomnikiem złożyliśmy kwiaty, wśród mnóstwa innych. Wiele wieńców podpisanych „Solidarność”, był nawet od NZS-u, kartki z wierszami, płonące znicze z nalepkami „Solidarność”. Wokół pomnika była dość mała grupa ludzi, ale po Placu i Krakowskim Przedmieściu kręciło się ich niespotykanie dużo. Poszliśmy pod Katedrę, gdzie od 18:00 trwała msza święta poświęcona rocznicy trzeciomajowej.

Pomimo, że początkowo wystraszyliśmy się grupy milicjantów (zomowców), stojących w bramie, położyliśmy kwiaty na parapecie budynku „Solidarności” (gdzie mieścił się zarząd Regionu).

Na placu przed Katedrą masa ludzi. Ludzie stoją także po drugiej stronie ulicy. Wysłuchaliśmy końca mszy, zaśpiewaliśmy „Boże coś Polskę”.

Po mszy ludzie jakby instynktownie skierowali się w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Szliśmy z Jarkiem prawie na początku. Ludzie szli ulicą i chodnikami. Doszliśmy do ronda (przy Bramie Krakowskiej), ludzie z ulicy zaczęli jakby schodzić na chodniki, ktoś powiedział, że kordon żołnierzy a za nimi ZOMO zamykają wejście do Krakowskiego Przedmieścia. Ludzie lekko chyba się cofnęli. Na budynek „Solidarności” poczęto rzucać kwiaty i nagle buch, gruchnęło ... było to niesamowite, naprawdę coś niesamowitego ... ludzie poczęli krzyczeć, skandować: „Sooliiidarnoooość”, „Sooliiidarnoooość”.

Stwierdziłem, że i ja krzyczę, Jarek krzyczy. Rozglądam się wszyscy skandują starsi, młodzi, dzieci, samotni, rodziny całe ... niesamowite. „Zwolnić Lecha”, „Zwolnić Lecha”. Krzyczymy równo, głos tylko obijał się o kamienie.

To było tak samo piękne jak i niespodziewane, ale mimo to czułem się jak zwierzę w matni, w klatce. Wydawało mi się, że zaraz ZOMO przyjedzie. Wycofaliśmy się z Jarkiem

trošeczkę w bok, ale w końcu byliśmy w środku grupy okalającej połowę ronda. Ludzie wznosili ręce z symbolem Viktorii (musi przyjść).

Zaśpiewaliśmy Hymn.

To wszystko było wspaniałe. Te żywiołowe okrzyki, które podłapywali wszyscy. Demonstracja zaczęła się najbardziej spontanicznie jak tylko mogła.

Kordon żołnierzy nadal blokował wejście na „Krakowskie”. I nagle ktoś krzyknął „Wojsko z Ludem”. Podłapaliśmy, skandujemy najgłośniej jak tylko się da i nieoczekiwanie oba ramiona tłumy stojącego na rondzie zaczęły zbliżać się do żołnierzy. Kordon pękł, posypały się oklaski a na żołnierzy posypały się kwiaty.

Jesteśmy już na Krakowskim Przedmieściu i nadal skandujemy „Wojsko z ludem”. Raptem patrę w środku tłumy podrzucają żołnierza. Chłopak promienieje radością a w ręku trzyma kwiaty. Idziemy, przed nami gdzieś ze 30 metrowa kolumna manifestacji, a za nami ... ho, ho niektórzy chyba jeszcze z Katedry nie wyszli. Skandujemy coraz to nowe hasła: „Wolności”, „Uwolnić Lecha”. Głos ludzi w długiej kiszce tej części Krakowskiego Przedmieścia zdawał swoją siłę. Mieszkańcy kamienic pootwierali okna. Na jednym balkonie stoi cała rodzina (trzy pokolenia) klaszczą i śmieją się – chwila wolności w kraju przymusu.

Nie spodziewałem się, że tyle będzie szło rodziców wraz ze swoimi dziećmi.

Skandowanie trwa bez przerwy. Poszedł pomruk, że koło „Europy” stoją SKOT-y (wozy pancerne) zagradzające drogę. Postanowiliśmy z Jarkiem trzymać się bliżej chodnika a zarazem bram. Znow poczęto krzyżeć: „Wojsko z Ludem”. Po chwili SKOT-y cofają się, otwierając nam drogę. Słyszymy jak demonstranci odetchnęli z ulgą, sypią się oklaski.

Przecież było już tysiące pretekstów aby „Zdziczałe Oddziały Młodych Oprawców” (ZOMO) zaczęły akcję działkami wodnymi, gazem, pałami!

Ale na drodze maszerujących stoją na razie żołnierze, którzy się wycofują. Milicjanci stoją grupami pod kamienicami, niektórzy podobno mają kwiaty. Doszliśmy już do skrzyżowania z ulicą od Domu Handlowego „Centrum”, na której stoją trzy otwarte ciężarówki, pełne żołnierzy. Ludzie podbiegają do pierwszego wozu i rzucają na nie kwiaty. Niech chłopaki wiedzą, że wiemy, że oni są nie winni temu, że jest stan wojenny. „Wojsko z Ludem”.

Dochodzimy do poczty i w końcu pod Pomnik 3 Maja. Skandujemy przeróżne hasła: oczywiście „Solidarność”; „Wolność”; „Uwolnić Lecha”; „Uwolnić internowanych”; „Uwolnić księży”; „Uwolnić studentów”; „NZS” (wspaniałe, wspaniałe wołali studenci); „Uwolnić Lecha, zamknąć Wojtkę”; „Niech żyje Wolna Polska”; „Zwycięzimy”; „Sierpień tak, grudzień nie” i inne, których nie pamiętam. Ponad tłumem demonstrantów w rytm skandowania unoszą się ręce z symbolami V oraz zaciśnięte w pięść. Zaśpiewaliśmy Hymn, potem Rotę (trochę nie wyszło). W masie demonstrantów stało chyba 4 pokolenia i to było wspaniałe. Ludzie jakoś nie obawiali się, że mogą dostać, że mogą pogubić dzieci. Na ramionach niektórych rodziców spoczywały dzieci w wieku niemalże żłobkowym, które nie rozumiejąc za wiele krzyczały razem z nami. Demonstrantom liderował młody chłopak (koledzy trzymali go na ramionach) trzymający w rękach a to flagę z napisem 3 Maj bądź widokówki z pomnikami ku pamięci pomordowanych robotników.

W pewnym momencie manifestujący poczęli wycofywać się na ulicę. Okazało się, że dotarł tu patrol wojskowy, który ludzie znow bardzo serdecznie wyściskali. Kwiaty znow w rękach żołnierzy. Podobno początkowo sztywno zachowując się, popuścili trochę z formy, delikatnie klaszcząc w dłonie.

Demonstracja trochę jakby gaśnie, ale skandowanie trwa nadal. Spotkałem Kasię i Gosię (zresztą mogłem się tego spodziewać. Studentki Ogrodnictwa, pochodzą z Łodzi, poznałem się na strajku w XI/XII 1981r.). W końcu lider noszony nadal przez swych kumpli na ramionach krzyknął „Rozchodzimy się”.

Z Jarkiem poszliśmy w kierunku Al. Racławickich. Niebawem usłyszeliśmy gwizdy. Okazało się, że od strony „Europy” podjechały sztajjerki – wozy bojowe ZOMO i przez

psujące megafony wzywali ludzi do rozejścia się. Chciały przedostać się obok poczty dalej, ale tłum i jakiś facet z dzieckiem „na barana” wyszedł im naprzeciw i zatrzymał wozy. Podobno tłum doskoczył do wozów i zaczął nimi telepać. Potem te wozy przejeżdżały dalej Krakowskim Przedmieściem witane gwizdami. Nie wytrzymałem i krzyknąłem „Precz z ZOMO”.

Mijaliśmy grupy żołnierzy. Chłopcy śmiali się, rozmawiali z przechodniami, trzymali kwiaty. Oni duchem są z nami, tylko ta parszywa komunistyczna obłuda potrafi tak pokierować ludzkimi losami.

W jakiejś bramie facetka pyta się gościa czy nas rozgonili, czy idziemy sami. Powiedzieliśmy jej, że rozeszliśmy się sami.

Wylądowałem w końcu u Jarka Babickiego i Andrzeja Beredy. To wszystko było niesamowite. Demonstracja trwała gdzieś od 19:00 z minutami do około 20:30. Nie było pałowania, gazu ... coś nieprawdopodobnego ... może dlatego, że demonstrantów było gdzieś 10 – 15 tysięcy ... a może więcej.

Niesamowita była spontaniczność, stosunek do wojska i zachowanie żołnierzy.

Demonstracja, wiec był nieprawdopodobny.

Ludzie złapali łyk nadziei na miesiąc, dwa.

Robert Adamczyk

ps.

Na rondzie przed Bramą Krakowską podszedł do mnie Dziadko (z 70 lat) i pyta się co znaczy podniesiona ręka w ten sposób z rozstawionymi palcami (V). Mówię mu krótko „Viktoria, zwycięstwo”. Po chwili Dziadko skandował a rękę miał uniesioną z „V”.

Z Warszawą przerwano połączenie. Użyto tam ZOMO. W Gdańsku podobno też. Tu jednak w Lublinie dzisiaj Jaruzel przegrał pierwszy raz (1 maja przegrał też w Warszawie, Gdańsku i innych miastach – z powodu kontrprochodów). Duch Ruchu Solidarność żyje.

Robert

ps. II (4 V 1982r.)

Dziś dowiedziałem się, że gdzieś 1/3 demonstrantów (większość młodzieży) wróciła pod gmach „Solidarności”, gdzie znów skandowano i próbowano coś namalować. Wracająca grupa przy Domu Handlowym „Centrum” zaśpiewała Hymn – żołnierze w wozach wstali zdjęli hełmy i śpiewali z nimi. W końcu ZOMO wkroczyła do akcji, pały, gaz. Dziś aresztowano trochę ludzi, wprowadzono ponownie godzinę milicyjną i inne zaostżenia. R.

III. EPILOG

9 grudnia 2011r.

Moje Kochane córki,

Madziu i Boguniu,

Ten tydzień minął mi pod znakiem „stanu wojennego”.

W środę otworzyliśmy przy licznej publiczności wystawę p/n „Śniła mi się Polska wolna”. Kanwą wystawy stały się dokumenty wytworzone przez Służbę Bezpieczeństwa, dotyczące Starachowic. Mówiono nam pozytywne komentarze i opinie. Miło je było słyszeć.

W czwartek przeprowadziliśmy konkurs historyczny „Orła wrona nie pokona”, dla uczniów gimnazjów i szkół średnich. Jak zwykle prowadziłem część konkursową. W części edukacyjno-wspomnieniowej, Pawłowi Perchelowi wyłamał się ze scenariusza jeden z „ciekawych ludzi”, co miał opowiadać o stanie wojennym. Skończyło się tym, że tą dziurę ja łątałem. Z tej okazji sięgnąłem do mojego pamiętnika pisanego w tamtych dniach. Przepisywałem go na komputerze. Przed oczami stanęły mi tamte chwile bardzo dobitnie. Nawet nie myślałem, że to może być tak przytłaczające. Tamte smutne emocje gdzieś się odezwały.

Dzisiaj pomyślałem, że powinienem to odreagować. Sięgnąłem do listu, który napisałem też w stanie wojennym, 3 maja 1982r. Napisałem go wtedy „Do ...” ... przyszłości ... do siebie starszego ... do moich dzieci. Byłem wtedy w Waszym wieku.

Chciałbym abyście te dwa stare teksty przeczytały (oczywiście chronologicznie), niekoniecznie myśląc, że są o mnie, ale bardziej, że są z tamtych lat. Tak myślę, że w najbliższych dniach będzie dobry czas na lekturę o stanie wojennym.

Tata

ps. Na pohybel komunie! Tata

IV. MOJE STRACHY *(wspomnienie spisane w grudniu 2013 r.)*

Studiowałem w Lublinie. Pod koniec kwietnia 1982 r. zaszedłem do mojego przyjaciela Jarka Babickiego, wtedy studenta KUL-u. Mieszkał na stacji razem z Andrzejem Beredą, też studentem KUL. W trakcie mojej bytności u nich, przyszedł Andrzej i wypakował z torby ulotki mówiąc, że planuje je przed 1 maja rozrzucić na mieście.

Byliśmy z Jarkiem przerażeni. Po pierwsze, że pierwszy raz widzieliśmy na kupce taką ilość nielegalnej bibuły, a myślę, że spokojnie było jej z 1500 sztuk. Po drugie, że wiedzieliśmy, że Andrzej ma już wyrok więzienia w zawieszeniu za rozrzucanie ulotek w pierwszych dniach stanu wojennego. Nie chcieliśmy aby powtórnie wpadł w ręce esbecji (notabene Andrzej w 1985r. został zatrzymany i odsiedział nowy wyrok za rozrzucanie ulotek). Z lęku o niego i poczucia obowiązku przejęliśmy z Jarkiem chyba większość tych ulotek. Było to wystąpienie na okoliczność 1 i 3 maja Zbigniewa Bujaka.

Następnego dnia z Jarkiem rozrzucaliśmy te ulotki w kamienicach śródmieścia Lublina. Nie mieliśmy jeszcze wprawy w takich akcjach, z lękiem i strachem zostawiałem to tu, tam na schodach po kilka, kilkanaście ulotek. Czasem je rozrzuciałem w klatce czy bramie. Z ulgą zostawiłem gdzieś ostatnie egzemplarze.

W akademiku zostawiłem sobie kilkadziesiąt sztuk, żeby rozrzucić je w Starachowicach. Wracałem do Starachowic razem z Elą Pęksyk (Staniszewską). W bocznej kieszeni walizki przewoziłem ulotki.

Była to ostatnia noc obowiązywania godziny milicyjnej. Wysiedliśmy z pociągu gdzieś około 23:00. Z biletem PKP można było przejść do domu, pomimo obowiązywania zakazu poruszania się po mieście. Ludzie szybko rozpiechli się z dworca zmierzając do domów, a koło nas zatrzymała się suka - samochód milicyjny. Milicjanci kazali nam wejść do środka pytając co tam wieziemy w bagażach. Włosy stały mi dęba a nogi dygotały. Starałem ukryć przed milicjantami mój stan, ale jeden zapytał mnie czemu jestem taki zdenerwowany. Odpowiedziałem mu, że pierwszy raz przytrafiła mi się rewizja na ulicy i specjalnie zacząłem wyciągać na wierzch brudną bieliznę z walizki, pokazując puste słoiki po zapasach jedzenia. Bałem się okropnie, widziałem się już w więzieniu. Dobrze, że opanowałem strach i zamykając walizkę ustawiłem ją tak aby nie była widoczna boczna kieszeń, gdzie były ukryte ulotki.

W tym czasie Ela pokazując drugiemu milicjantowi notatki z wykładów zorientowała się, że to nie notatka a przepisany wiersz "Stoi na placu oddział ZOMO ...". Na szczęście ten milicjant może nie umiał czytać. To oczywiście żart. Mieliśmy szczęście i wszystko skończyło się na dygocie kolan i podniesionym ciśnieniu. Ulotki następnego dnia rozrzuciłem na osiedlu Majówka.

Lęk towarzyszył mi zawsze przy każdej akcji ulotkowej czy małego sabotażu, w czasie demonstracji, nawet przy podejmowaniu decyzji, że będę coś robił. Dobrze, że nie przeradzał się w paniczny strach, który potrafi sparaliżować rozsądne działanie. Lęk dawał mi szansę, że nic mi się nie stanie. Wyostrzał zmysły, był żółtym światłem ostrzeżenia dla mojego rozsądku.

Robert Adamczyk

V. HISTORIA Z KARTKĄ W TLE *(allegrowa korespondencja)*

Dnia 20 kwietnia 2012 9:36 celmot <celmot@poczta.onet.pl> napisał(a):
zmieniając troszkę temat, mam dla Ciebie ciekawostkę
<http://allegro.pl/boze-narodzenie-1985-solidarnosc-i2290079663.html>
Paweł

W dniu 2012-04-20 12:57:41 użytkownik robadam2 <robadam2@o2.pl> napisał:
Nooo!
fajne, nigdy bym nie przypuszczał.
A tak przypadkiem nie pamiętasz po ile myśmy je wtedy cenili?
Robert

kompletnie nie pamiętam. Przypominam sobie tylko, że Pani Teresa trzymała kasę w takiej szarej kopercie.
Paweł

W dniu 2012-04-20 19:41:31 użytkownik robadam2 <robadam2@o2.pl> napisał:
Napisałem do tego gościa.
Odpisał mi że wyprzedaje rzeczy po swojej babci, ale nie podał miejscowości. poprosiłem o to w drugiej emalii. Zobaczymy może odpowie. Ciekawi mnie gdzie ta kartka mogła trafić.
Robert

Jeżeli to ma po babci to dość dużo babcia musiała tego zgromadzić. Od dłuższego czasu handluje podobnymi rzeczami. Sam kupiłem od niego parę gazetek. Facet nazywa się Leszek Misiąg i jest z Jarosławia.
Paweł

↓↓↓↓↓↓↓↓↓↓↓↓↓↓↓↓

Oto e-mail wysłany przez Ciebie do Użytkownika Hasting-1 (1085)
Data wysłania e-maila: pią 20 kwi 2012 14:00:17 CEST
Strona z przedmiotem: Boże narodzenie 1985 Solidarność
Treść wiadomości:

i pomyśleć, że jeszcze mam linoryty tej kartki!
Możesz zaspokoić moją próżność i napisać jak wszedłeś w jej posiadanie, albo jaką ścieżką do Ciebie dotarła?
Robert Adamczyk

witam
tak jak i wszystkie pozostałe rzeczy związane z solidarnością, które wystawiam(wystawiałem) ta kartka pochodzi od mojej babci która była bardzo zaangażowana w walkę konspiracyjną była przewodniczącą NSZZ Solidarność, tak że nie jest to jakiś nowy zbiór wszystkie rzeczy pochodzą z czasów w których za ich posiadanie się siedziało oczywiście jak odpowiednie służby je znalazły :):
Ale tego chyba nie muszę dodawać (choć młodsze pokolenie jakoś nie może sobie tego wyobrazić:()

W dniu 2012-04-20 19:37:18 użytkownik robadam2 <robadam2@o2.pl> napisał:
Witam jeszcze raz,
Dzięki za odpowiedź. Nazywam się Robert Adamczyk i mieszkam w Starachowicach. W listopadzie 1985r. wykroiłem w gumie linoryt tej kartki świątecznej a następnie

wykonałem ich kilkaset sztuk do sprzedaży w II obiegu. W ten sposób zdobywaliśmy finanse aby wydawać w Starachowicach gazetkę pod nazwą "PRO KONTRA". Przepraszam, że smuce ale mam jeszcze jedno pytanie do jakiej miejscowości ta kartka trafiła (gdzie wtedy Babcia mieszkała).

Pozdrawiam
Robert Adamczyk

Wcale Pan nie smuci a kartki te bo babcia miała ich kilka trafiły do Jarosławia w sumie było sporo tytułów prasy podziemnej, ale takiego „Pro Kontra” to nie miała
pozdrawiam i miło mi że choć trochę mogłem pomóc
jak ma Pan jeszcze jakieś pytania to śmiało proszę pytać zawsze odpowiem w miarę możliwości

Dzięki wielkie,

Wiem, że w roku 1984 były w Jarosławiu takie kolonie solidarnościowe ("Wakacje z Bogiem") dla dzieciaków działaczy i represjonowanych. Były tam dzieci z lubelszczyzny i też ze Starachowic (Gosia Kiszczak z Lublina była szefową tego pomysłu). Na tych koloniach byli też opiekunowie ze Starachowic. Tak myślę, że te kartki mogły trafić do Pańskiej Babcia po tym "kanale". "PRO KONTRY" wyszło tylko cztery numery od stycznia do kwietnia 1986r. Robił to Paweł Perchel. Ja niestety zostałem powołany do armii i wypadłem z gry.

Ciepło pozdrawiam i życzę udanych transakcji.
Robert Adamczyk

No w 84 to miałem 8 lat na takiej kolonii na pewno nie byłem, a może Pana troszkę zaskoczę tym, że po 27 latach kartka wróci "do domu" bo kupiła ją osoba właśnie ze Starachowic
A co do Pana Pawła Perchel to wydawało mi się znajome to nazwisko posprawdzałem w dowodach nadania i okazuje się że też u mnie brał udział w aukcjach

Witam Panie Leszku,

No to miło, chyba dla nas obu, że ta licytacja tak się skończyła. Paweł oczywiście mógł coś u Pana kupować, to chodząca encyklopedia wiedzy na temat opozycji w świętokrzyskim w latach "80".

Ukłony Robert A.

↑↑↑↑↑↑↑↑↑↑↑↑↑↑↑↑

Rodzice już spali. Rozkładałem na stole tusz, stemple, papier i cicho stukałem kartki świąteczne na Boże Narodzenia w 1985r. Było ich kilkaset. Dobrzy ludzie dawali za nie mniej lub więcej groszy. Kartki rozplywały się w różne strony Polski. Ta trafiła do Jarosławia, może z rąk Bogdana Kowalskiego, a może kanałem koloni solidarnościowych „Wakacje z Bogiem” Gosi Kiszczak.

Zbieraliśmy z Teresą Barszowską i Pawłem Perchelem pieniądze na nową gazetkę PRO KONTRA, której cztery numery drukował ten ostatni w Starachowicach w I – IV 1986r.

Wspominając tamte czasy, z pełną świadomością stwierdzam, że kartka ta jest świadkiem knucia antykomunistycznego lat „80” i wszelkich emocji z tym związanych.

Robertowi Pióro



Robert Adamczyk